1 B.J.

Julian Duszyński –

Żadna ziemia w świecie nie wydała, tylu, że tak nazwę błędnych rycerzy, wędrowników niezmordowanych i myśli i czynu, ile nasza biedna Polska – Dosyć naszych; Michałku Wojciechowskim, Dulskim, Marchockim, Achmetowiczu Bary, Julianie Duszyńskim – Skinder Baszy – i tylu innych – bledli by, Cagliostro – Sen Germen i tylu innych bohaterów awanturniczego istnienia – o których popisano niepoliczone ~~[illegible]~~ przeszli oni do potomności i zostaną na kartach historji świata, których naszych tak zwanych, w najrozmaitszym rodzaju, oryginałów, zostawiać w ramkach domowej pogadanki, która mrze z ludźmi i jeśli się czasem po nich przechowa, to zawikłanym ~~[illegible]~~ wątkiem bajki niańki i mamek – z którego niewiele zrozumieć można – zapewnie że z opisu, czyli ze spisu, tych istnień awanturniczych niewiele można mieć pożytku, mniej nauki – ale można chwilkę się zabawić – a i to już wiele na tym padole ~~[illegible]~~ płaczu, cierpień i zgryzot – Dla mojej własnej zabawy, a może też dla zabawy jakiego poczciwego czytelnika – zbieram w myśli i rzucam na papier, wszystko to co wiem o Julianie Duszyńskim, którego osobiście i dokładnie znałem – łączę w jedno to wszystko co wiem od niego i co wiem od drugich, i co sam widziałem – bo inaczej nie byłoby uzupełnionej całości, tego dziwacznego – w części przesadzonego, ale w części prawdziwego istnienia –

Julian Duszyński, należący do jednej z lepszych szlacheckich rodzin Ukrainy – urodził się przed ostatnim rozbiorem Polski – Ojciec jego majętny obywatel, strwonił majątek goszcząc sąsiadów i polując z nimi – Matka z rodu Mielenkiewiczów bogobojna niewiasta, wychowała Juliana i dwie jego siostry, Honoratę i Ewę, we wszelkich cnotach polskich i religijnych –

Oddany do szkół w Berdyczowie do XX. Karmelitów Bosych, zyskał u współuczniów wielkie imię przez następne wydarzenie —

Ś[illegible] R. Przeor Karmelitów Berdyczowskiego zakonu, miał synowicę czy siestrzenicę dziwnej krasy, do której przez miłość familijną, pisał wierne pozdrowienia. Mały Julian wkradł się w łaski tej wychowanki, i jednego dnia ukradłszy szkicę [?], gdzie ~~panna~~ Marcianna była porównana do Wenery — wszedł do refektarza, w którym się zgromadził X. prowincjał, X. Przeor i wszyscy przewielebni Ojcowie Bosi — a że spóźnił się — zapytano —

— Gdzie byłeś smarkaczu — Malec zbliżył się do X. Prowincjała —

— Księże Prowincjale Dobrodzieju, byłem u Św. Wenery, którą X. Przeor złapał i trzyma —„

„Co też oszalał plecie —„

„Prawdę mówię — o te kartyczkę którą X. Przeor dla niej napisał I oddał szkicę — i niechaj mi ją dodał —„ Idź dziś Prowincjale Dobrodzieju, każ Św. Wenerę postawić w ołtarzu i ubrać w koronę, to tym się chodził modlić) do kościoła, a nie na furtkę [?] gdzie chowa tę piękną świętą X. Przeor —„— Wyprowadzono malca z refektarza a X. Przeor pogroził mu — „Skórka na buty, nauczę ja cię rozumu —„— Tegoż samego dnia jeszcze, w obec współuczniów dostał rózeczek, odliczanych, jak mówią, sto — tak, [illegible] [illegible] — Wstał, popatrzył — „Tak potrafi i pastuch co świnie pasie, bić — ale rozumu nauczyć to „i X. Przeor nie potrafi — chyba Św. Wenera —„ dostał drugie tyle — ale współuczniowie utrzymali — że chwat, choć kuca [?] kazał — i to mu zostało —

Na popisie ostatnim ~~examinacie~~, a raczej na popisie, po rocznym examinacie, zapytany przez Św. pamięci Wielkiego Tadeusza Czackiego — wiele jest krajów, bez zmieszania się odpowiedział —

„U XX. Karmelitów trzynaście — w Fare trzy —„

Tyle było ołtarzów w jednym a tyle w drugim kościele —

Zapytany gdzie jest raj — odpowiedział — „W Krakowie, bo tam „są groby Królów, którzy pozwalali hulać i wojować —„

„Gdzie jest piekło —„

„W Petersburgu, bo tam się radzą carowie, co nas za łeb biorą i „w skórę biją jak X. Przeor —„

XX. Karmelici Bosi, zatrwożyli się, żadnej kary zamierzać się, a Julian Dunajewski [?] został ogłoszony, pistoletem dowcipu, mieczem patriotyzmu — i zaczął się wodzić między studentami —

Astronom Kisielewski, wydawca Kalendarza Berdyczowskiego, wezwał go do redakcji tego wielkopomnego pisma — Jego wyrazistość i pióra uderzyła się ta anekdota —... Gospodarz chcąc uczęstować

gościa, przybyłego w wielki upał, zawołał, chłopcze przynieś wody – chło-
piec nalał w szklankę i przyniósł w ręce – a że gospodarz był modnym
panem – grzecznie ofuknął – łoż ty osle w ctoraz przynosisz, czemu nie
na talerzu – chłopiec wyszedł – wszedł z powrotem, wylał wodę na talerz i
wnoszę myślał – ciekawy jestem jak też modny Pan będzie chłeptał, jak
pies z talerza – – „ –

J ta druga – „ bicie zapytał syna, który powrócił z edukacji
z Paryża, wiele jest kościołów w rodzinnym zbawieniu – odpo-
wiedział po francuzku sent [cinque, pięć]. bicie potrząsł głową
to prawda że sept, tego wrazi nienauczono w Paryżu – „ –
Publikum, szczególnie starzy byli bardzo kontenci z anegdot, bo
to była wyraźna obrona, starych obyczajów, narodowego języka.
Oprócz tabelków na abonamenta, kart astronomicznych kiedeler.
Niemca, przysięga, mężczy i wadecznie w prezentach – zapomnie
że nawet ołówek trachyt do uzgadniania astronomicznych wyra-
chowań – stronami pogoda – stronami deszcz – i kalendarz
Berdyczowski rósł w takie stawy – jak gdyby był źródła
Korony, dla Ukrainy, Wołynia i Podola –

Julianowi Danyłowiczowi dobrze się wiodło – i X Przeor
manął się z nim zachować, jako z Juwenalem Kalendarza
Berdyczowskiego – Niewidział albo przez szpary patrzył na marty
do św Wenery – . Jednego dnia na wiosnę, zniknął Julian Da-
nyłski, Astronom Kiedelewski w wielkim kłopocie, nie pozwolił
na obserwatorium przy teleskop Herszela, wypatrywać tego
młodego przyjaciela, ale polecał z zapałem do X Przeora –
X Przeor mruczał na Jurzyczkę do kościoła św Wenery, ale
niestety nie został ani śladu, coś gorzej było – J ona zniknęła,
a z nią klejnoty, dary X Przeora –

Puszczono się w pogoń na wszystkie strony – i konfratrzy
klasztorni i chłopcy wymiatacz obserwatorium – i żydzi faktorzy,
a nawet dwóch filiponów z komendy Horodnickiego – niemożna
było nigdzie znaleźć śladów, utonęli w Berdyczowie – na przykład
w żydowskim błocie –

Dopiero w parę tygodni później, klucznik, Kornopolski, sta-
pali w Kodni, pielgrzyma i pielgrzymkę, udających się na odpust
do Poczajowa – bez paszportu – to była by mniejsza – ale
Pielgrzymka młoda i ładna – Pielgrzym miał klejnoty, więc
konfiskata – Wieść doleciała natychmiast do Berdyczowa,
X Przeor, chwała Bogu, przybiegł natychmiast – Ale, niestety,
zastał już św uczoną przez Kornopolskiego – a Juliana,
zaopatrzonego w paszport, wiodącego na przekładaczy, nie

na słowezenie

na odpust do Poczajowa – ale [illegible] się do Krzemieńca – Wszyscy byli zadowoleni oprócz [illegible] X. Przeora, który powrócił do Klasztoru pokutować za grzechy –

Tadeusz Czacki, poznał ucznia Karmelitów bosych, kazał umieścić w gimnazium i oddał pod szczególny dozór profesora Jankowskiego – Duszyński nie był w cale ładnym chłopcem, zeszpecony ospą, tak że go chłopi zwali, dziobym – ale był przytomny, wesoł – grał na gitarze, tańczył – prędko się nauczył szczebiotać zagranicznemi językami – pisał wiersze rymowe i nierymowe, rezonował o wszystkiem – by [illegible] się odpowiadał na każde zapytanie – i był człowiekiem wziętym – jednej mu tylko rzeczy brakowało – pieniędzy – by mógł odegrać wielką rolę w świecie Krzemienieckim –

Krzemieniec był podówczas Paryżem, nie tylko Rusi ale całej Polski – swobodna i narodowa edukacja, której upowszechniciele Polski, zaboru Rossyjskiego, X. Adam Czartoryski i Tadeusz Czacki – najlepiej się przyjęła w Krzemieńcu – Najbogatsze rodziny zjechały się tam na mieszkanie dla edukacji swoich dzieci – I przez wyborowe towarzystwo Krzemieniec stał się świetnym – Zgromadzenie, bale zabawy – uprzyjemniały naukę i dodawały otuchy i pędu do niej – Wprzyzwanie do takich zebrań pomogło Duszyńskiego do nabrania barwy człowieka dobrego towarzystwa – Wielka przyjemność szczęśliwie odbytych, i szalona odwaga którą okazywał w jeżdżeniu na Koniu, w drapaniu się na górę Zamkową, zwróciły na niego uwagę płci pięknej –. Piękna Hrabina P. żona puł. Kownika rossyjskiego, dowódcy Noworosyjskich Dragonów, wzięła go w szczególną swoją opiekę – na żądanie męża wszedł do pułku jako junkier – i zaraz z pułkiem poszedł w 1805, ku pomocy Austriakom, przeciwko Wielkiemu Napoleonowi. Duszyński chociaż wdział na siebie mundur rossyjski był doskonałym polakiem – przywiązanie i wdzięczność dla Opiekunki trzymały go pod tym sztandarem – ale ciągle myślał jakim by sposobem i w tem położeniu mógł oddawać posługi Polsce –

Przed bitwą pod Austerlitz – będąc w eskorcie W. Księcia Konstantego, który z Generałami Żerebcowem i Uwarowem rozpoznawali posterunki nieprzyjacielskie – będąc niedaleko od posterunku kułanów, którzy wzięli za połowę w sztykce

Napoleona - pomknął konno ku nim, wołając - Konstanty Pawłowicz tu, nasz bracia, na niego - postrzeżeni będący w małej liczbie, cofnął się - a Duszyński schwytany, przez Dońców eskorty, był stawiony przed W. Xięcia - nie zmieszając się powiedział - że go złość porwała widząc postrzeżenie przypadające się W. Xięciu, jakby wydział - niemógł wstrzymać skoczył. wołając - Konstanty Pawłowicz tu, hura, pójdźmy - i oni uciekli - W. Xiążę zaśmiał się poklepał po ramieniu - i awansowano go jeszcze tego wieczora na oficera - W bitwie pod Austerlic, pułk jego, pierwszy eskortował, cofnie się w czwał, W. Xięcia Konstantego i Generała Żerebcowa - sławne w dziejach wojennych Rossji - I Duszyński z nim -

W 1809, pułk Noworossyjski Dragoński był w Korpusie Generała X^cia Galicyna, posiłkujący wojsko francuzkie - przeciwko Austrji - Polacy służący w tym Korpusie dezertowali do pułków polskich X^cia Józefa Poniatowskiego - Rosjanie, rozumiejący szczerość swojego Gabinetu w tem przymierzu, wstrzymali się reklamować dezerterów, którzy w ich sławiańskiem sumieniu, pełnili powinność obowiązek Polaków - a wojsko polskie zwiększało się dzielnemi i wyrobionemi żołnierzami - Julian Duszyński z całym swoim zwodem zdezertował pod rozkazy X^cia Józefa Poniatowskiego - Zaraz został umieszczonym w swoim oficerskiem stopniu, i jako umiejący języki cudzoziemskie przeznaczony do sztabu Generała Zajączka -

Ukrainiec, pracowity, zaraz zyskał względy Generała szorstkiego na Ukrainie - Generałowej na Ukrainie urodzonej - Jeszcze w młodości słyszał że Generał Suwarow, we Włoszech odjechał od siebie kilkunastu adjutantów, którzy, odpowiadali, niewiem - na zapytanie czyj dom, czyja ziemia, w kraju w którym pierwszy raz się znajdowali - gdzie nieznalazł Polaka, Kozłowskiego, który, na wszystkie zapytania odpowiadał bez wahania - imiona - nazwiska i rzeczy wymyślone - o wszystkiem wiedział - - Suwarow powtarzał - Adjutantem Suwarowa nieznajka (po rusku niezaam to niewiem) p. być niemoże - Kozłowski tyż znajka - prawdziwy Suwarowski Adjutant, będzie Generałem - „ i był jego adjutantem i został Generałem - Duszyński szedł w ślady Kozłowskiego, co mu było nietrudnem - myśląc że znalazł Suwarowa u Zajączka -

Ale nie został Jenerałem — w r. 1811 przeznaczony do sztabu Marszałka Makdonald, Xięcia Tarentu, odniósł tylko tyle pożytku, że niebył na przeprawie Berezyny i poznał się z szefem Szwadronu Selve, potem sławnym w Egipcie, pod imieniem Solimana Paszy — Po skończonych wojnach, przy organizacyi Wojska polskiego, pod W. X. Konstantym, został porucznikiem, w pierwszym pułku strzelców pieszych, pod dowództwem Szembeka — W krótce wziął dymissyą i wrócił na Ukrainę —

Tu dopiero na bujnej Ukrainie rozwinęła się bujna imaginacia Juliana Durzyńskiego — Przywdział na siebie biały mundur z czerwonemi rabatami, jakichsi ułanów, których nikt niewidział, o których nikt niesłyszał — szlify pułkownikowskie — pióropusze jenеralskie — ordery, nietylko wszystkich sprzymierzeńców, ale wszystkich rzadów zwyciężonych przez Napoleona — zawiesił na piersi — Wołyń pierwszy pokłonił się temu bohaterowi, swojego własnego utworu — Marszałek Stecki, Mecenas Wołynia — prawdziwy pan ukraiński, zaprosił go do swego domu w [illegible], do Międzyrzecza —

Durzyński prawił mitologię o wojnach Napoleona, przystępniejszą ucha i pojęciu szlachty, jak opisy Jominiego i Segura — W szkołach XX Pijarów plótł jak na [illegible] o astronomji Kalendarza Berdyczowskiego Karmelitów Bosych — W mazurze, jak kawaler motał pod sobą koniem — ciskał dzirytem — ciął szablą — W salonach tańczył kozaka — grał na gitarze hiszpańskie Bolero — śpiewał po włosku, po hiszpańsku — po cygańsku nawet — a przy kieliszku, jak potrzeba, żydowskie aj wej i majufes — Tak obałamucił poczciwego Marszałka Steckiego — że ten był by go wziął za Napoleona Wielkiego — ale nawet za Rektora Uniwersytetu Wileńskiego, którego był podkomendnym jako Kurator szkół Międzyrzeckich —

Doskonały to był Pobała, i wielki Pan ten Marszałek Józef Stecki — Prawdziwy Mecenas edukacyi, bo na nią łożył hojnie — szczodrze i poczciwie — Jak sam mówił — „W szkole Steckich mamy jednę przywarę, że żaden z nas niedoszedł z profesorów do trzeciej klassy, chociaż nadzwyczajny do szkół przez nas założonych, w naszem dziedzicznem mieście, Międzyrzeczu Koreckim — jednak dla tego największa

mamy namiętność do edukacji i do polowania — „i w
rzeczy samej kosztem Magnatka Wielkiego, Międzyrzecka
szkoła została Gimnazjum — została uposażona bogatą
biblioteką — gabinetem fizycznym — astronomicznym — dostała
trzysta tysięcy złotych polskich — i wieś Hawrony, której do-
chody powinny być obracane na edukację biednej młodzie-
ży — Kosztem Magnatka corocznie trzydziestu uczniów
Międzyrzeca wyjeżdżało na ukończenie edukacji do Uniwersy-
tetów Wileńskiego i Warszawskiego — a nawet za granicę —
Stajnia Magnatka dostarczała koni do maneżu dla
uczniów, jego koniuszy — był nauczycielem jazdy konnej —
żeby usposobić, jak powiadał — dzielnych kozaków i
ułanów dla Polski — . Tak mało obeznanym był z
gramatyką, że jednego dnia dyktując sam, jakiś list
uczniowi ze szkoły — po godzinnym dyktowaniu — uczeń
napisawszy dwie ćwiartki — rzekł — Panie Magnatku, ale
słowa niema żadnego, nikt nie zrozumie — Magnatek
porwał list i poniósł do żony — „Patrz Jelkowska
co ta stoi a on powiada że słowa niema„ Że
musiała bardzo uczona Matrona, czytała, czytała i
nic nie zrozumiała — i słowa nie znalazła — . Tak
daleko znał geografię, że kiedy jednego roku kupiono
mu w Anglii dwa piękne ogiery za dziesięć tysięcy
dukatów, i obawiano się aby w przejeździe przez
morze nie poszkodowały się — kazał napisać rozkaz do
Rządcy dóbr jego Habenszczyzny w Ukrainie po-
wiem aby zaraz wysłał cieślów z drzewem aby z
Anglii, która ma być wyspą, tak się wyrażał, posta-
wić Most do Francji — aby jego ogiery na okrętach
nie jechały — i to zaraz —

Dla takiego Magnata, Dzierżyński był prawdziwym
skarbem, o wszystkiem wiedział o wszystkiem ga-
dał — a Magnatek go woził i do szkoły — i na
polowania — i między obywateli swoich — i wszędzie
prezentował — Otóż go mamy — . W końcu ożenił
go z Panią Czahurską, młodą i bogatą wdówką,
mającą w wianie, cztery porządne kluczowe
wsie —

Dzierżyński został panem — na drugi dzień po
pojęciu żony i objęciu majątku — jechał do powiatowego
miasta Równa —

W drodze zjechał pułkownika Rossyjskiej Artylerji
Radowicza – furmani niechcieli sobie ustępować z
drogi – zaczęła się wojna na batogi – Duszyński się w
nią wmięszał a że przy nim była siła i liczba – powóz
pułkownika został w rów wywrócony a Duszyński
zwycięzca pojechał w dalszą drogę – Pułkownik
Radowicz niewiedząc z kim miał zajście, a dowie-
działszy się o wyjściu za mąż Pani Zacharskiej, w
wioskach której, stała jego Komenda – pojechał oddać
wizytę nowemu małżeństwu – Duszyński poznał wcho-
dzącego przeciwnika, a myśląc że ten przyjechał odwe-
tować za wczorajsze – porwał się do szturchańca, i nieuprzej-
mie przywitał się z gościem, krzyknął na ludzi i obił okrop-
nie zdumionego pułkownika – i wypędził go z domu –
Nazajutrz wrócił pułkownik ale z oddziałem Artyle-
rzystów, porwał Duszyńskiego będącego jeszcze w szlafroku,
na grzbiecie, piechotą poprowadził z sobą do Milatyna,
o dwadzieścia wiorst drogi, gdzie była jego kwa-
tera – Duszyński powiada że go uczęstował wódką
z octem, i po reprymandzie, puścił na powrót
piechotą do domu – Ale sąsiedzi i żona powiadali
że go gorzej urządził rozumu jak ś.p. Przeor Karmelitów
Bosych w Berdyczowie – i na wozie został przywieziony
do domu – Gorzej uszwankowany jak gdyby był w obie-
ciu Niedźwiedzia, przez dwa miesiące leczył go
doktor z Międzyrzecza – Nidermajer – i p. Mamzelle
Szelki często go nawiedzał – powtarzając – Chociaż
cię [illegible], smarzono w smole – niemów tego co
się działo w szkole – tego się nauczył jeszcze w
profesorze czyli w parowie – i Duszyński usłu-
chał tej rady –

Ale ludzie nieusłuchali – fama gruchnęła po całem
Krzemienieckiem powiecie – Pułkownik Radowicz, musiał
się podać do dymisji, bo oficerowie jego koledzy nie
chcieli służyć z bitym – Wyzwano się na pojedynek.
Ale tem W.Ł. Konstanty, któren policja o wszystkiem do-
nosiła, kazał obydwóch zabrać żandarmami, zawieźć
do Dubna i oddał pod śledztwo – na Prezydenta
którego przeznaczył Jenerał Lejtenanta Gogla —

Zarzucano Dwernickiemu samozwaństwo stopnia i orde-
rów, przypominano dawną dezercję — Mamzell Wyleżyńską,
Komisarz cywilny, radził nieprzyznawać się zapierać wszy-
stkiego — ale Jenerał Gogel podpoiwszy Dwernickiego na-
mówił go do napisania listu do W.X. Konstantego,
w którym się przyznał do winy i zdał się na jego
łaskę i niełaskę — — odpowiedź przyszła — odebrać
stopień i szlachectwo, i zdać w wiecznego sołdata
bez wysługi — Wykonanie wyroku miało miejsce na
kilka miesięcy przed śmiercią Cesarza Aleksandra,
kiedy już gadano o spiskach — a towarzystwa Ligi
Zielonej i Templariuszów, ogromnie się rozkrzewiały
na Wołyniu, Ukrainie i Podolu — Polacy w owczas
jak w teraz, we wszystkiem chcą widzieć coś tajemni-
czego, nadzwyczajnego, wszystkich ~~ta~~ to męczennik wol-
ności i patriotyzmu — despotyzmu ofiara — ta wieść
zaleciała przodem niego do pułku do którego był
przeznaczony na sołdata — i mimo że czytano wyrok,
za samozwaństwo, za dezercję — za pobojkę nawet — ża-
den z poczciwych burbonów Moskiewskich, tak zawsze
biedzących oficerów piechoty, niechciał temu wierzyć —
Przyjęto Dwernickiego jak męczennika, wszystkiem z nim
się dzielono — on używał we wszystko i bezczelnie im
kłamał — Tak że jedni mówili, że pierwszy
Farmazon — Drudzy, że może sam Napoleon, wielki
czarnoksiężnik, a wielki Książę go zaprzągł w sołdaty —
Dobrze się działo Dwernickiemu, ale niemożna było się
dowiedzieć prawdy, co robił przez ten przeciąg czasu —
bo kiedy w 1838 r. Adam Mickiewicz chciał pisać
życie Dwernickiego i zapytał go właśnie o tę epokę —
— „Wiesz kto to był w rewolucji w czarnym frakku,
który zabił Miłoradowicza, to ja byłem i ja zabi-
łem — Ja rewolucję zrobiłem — ja komenderowałem — w
imieniu W.X. Konstantego, bo byłem z nim w zmowie —
z Kostusiem byliśmy, jak to mówią Niemcy, bruder
a kudel — ale on Niemców niecierpiał — znaliśmy się
jak cygańskie kobyły,

bo to on i ja wszystko robiliśmy — i zobaczył byś co by to było, gdyby nie ta flondra — ta Joasia — wielka mi pani Księżna Łowicka — ze swojemi łzami niepopsuła wszystkiego — z tym swoim przykazaniem — nie zabijaj — — Kostuś był zły, mruczał jak niedźwiedź — brum — i mnie i Trubeckiemu powiedział — gdzie diabeł niemoże tam pośle kobietę — dajmy pokój, co się przewlecze, to nieuciecze — i teraz to mówi, bo on jest — żyje — w Egipcie siedzi, daleko za piramidami, za Nilem — „widzę że się wszyscy uśmiechają — słodko — „To myślicie że on nieżyje, to ludzie wierzą w pisma i w dzieła — rzetelnie tam byli, gdzie on był, te widzieli co on widział — to będzie inaczej bardzo. Tak — żyje i żyć będzie — i zobaczycie że nie kto inny postawi na nogi Polskę, tylko W. Ks. Konstanty, mój kochany Kostuś —" — Adam Mickiewicz machnął ręką, i powiedział „daj pokój —" i już więcej niewspominał Daszyńskiego i zaniechał pisanie jego życia —

Ja myślę że przy ten czas Julian Daszyński w jakiemś garnizonie w Wielkiej Rusi jadł, pił i Barbonom Stupajskom prawił niesłychane cuda — przy końcu 1826 r. ukazał się w Żytomierzu, w jednym z pułków piechotnych ciągnącym na wojnę turecką — był przy Jenerał Lejtnancie Konstantym Ks. Lubomirskim — którego dworem rządził — a samego Jenerała bawił swojemi opowiadaniami. Tu zaznajomił się znowu z Ukraińcami służącemi w wojsku Rossyjskiem.

Po wzięciu Sylistryi Jen. Ks. Konstanty Lubomirski, z powodu ran i słabego zdrowia odjechał z wojska do domu — a Jenerał Major Kaufman do którego Brygady należał pułk w którym służył Daszyński — kazał go wziąć do frontu — jak po rossyjsku się wyrażają — pod pałki i pod karabin — Rosjanin by tego nigdy niezrobił, ale Niemiec to co innego, i było bardzo źle Daszyńskiemu —

W tym że samym Korpusie, który oblegał Szumlę, było oficerami w Ułanach dwóch braci Grudzińskich — którzy dawniej znali Daszyńskiego — Jeden z nich widząc jego biedę i prześladowanie zaczął siły zmyślać do Lustra — Kiedy Grudziński kommenderował forpocztami, dał Daszyńskiemu siwo-jabłkowitego konia z osiodłaniem oficerskiem,

płaszcz oficerski podbity tumakami z bobrowym kołnierzem, złoty zegarek repetier i kieskę z kilkunastu dukatami — przeprowadził za wedety — pożegnał na drogę, niech cię Bóg prowadzi —

Cała butność wróciła Duszyńskiemu, puścił wodze koniowi, i imaginacji wodze puścił — i koń cwałował i imaginacja cwałowała — i tak wjechał między forpoczty tureckie, z przyjaznemi oznakami — na migi — i słowami — Lech — Kardasz — Natychmiast go zaprowadzono do Seraskiera — którym podówczas był Mehmed Reszyd Pasza —

Sławny to mąż, sławny wojownik — Gruzjanin rodem syn popa — ale godny stać obok Ewrenosów, Mechmetoglich Sokolli — i Omer Paszy Latasza — Takiemi to mężami wzrosła w potęgę Wysoka Porta Sułtanów, i groziła Światu — Już w tenczas muszono Wysoką Portę do przyjęcia pokoju, i słano do Wezyrów i Seraskierów rozkazy, by zaniechiwano boju — Ile razy taki rozkaz taki rozkaz odebrał Mehmed Reszyd, kazał dzielnemu Bośniakowi Izet paszy Topaliczowi, synowi sławnego Halil Paszy, wsadzić na koń Spahisów — dał przed niemi rozkaz, i z niemi szarża na Moskali, i bił — pod Jeni-bazar — pod Kulewczą — nad Kamczykiem i spokojnym i szalonym — i donosił w odpowiedzi Porcie — tego a tego dnia rozkaz odebrałem, zrozumiałem — poszedłem i pobiłem Moskali —

Przed takiego męża był przyprowadzonym Julian Duszyński, zapytany kto jest — odpowiedział — „Polak, „Jenerał całej inżynierji Rossyjskiej, przychodzę służyć Wysokiej Porcie i bić wrogów Polski i Turcji —" Seraskier na sofie posadził, ugościł cybuchem i kawą — kazał dać konak, służbę honorową — i przez trzy dni jak dostojnego Paszę traktowano — Biesiadował, spoczywał — Czwartego dnia przyprowadzono przed wschody konaka dzielnego dżamela, przybranego w złocisty rząd — dosiadł Duszyński, raźno, dzielno — zawiódł w prawo, w lewo, z polska po turecku — aż Turcy ustami klaskali, na podziwienie — pokiwali głowami — Maszałach — I pojechał z Seraskierem za okopy miasta —

Seraskier wskazał szybko na pole, bujurum (proszę) pokaż
co umiesz, gdzie trzeba baterję ~~szyps~~ zrobić — i jak —
Uwijał się Dunajski koniem po polu, jak diabeł się
wije kiedy go wezmą w kropielnicę wody święconej —
bełkotał jak na mękach, pokazywał rękoma, jak dawnego
instrumentu telegraf w kowalskich, ale nikt go nie-
zrozumiał — i może byłoby się udało — ale w świcie
Seraskiera był Niemiec, umiejący po polsku, trochę tłumacz
trochę inżynier — ten wytłumaczył i przekonał że Jenerał
nic nie umie — ani wyobrażenia o inżynierji nie ma —

Seraskier tylko dwa słowa powiedział Bilmes (nie umie)
Jalandży (łgarz) — skinął szybko — natychmiast Dunajski
był zsadzonym z konia — w mgnieniu oka rozebranym,
rozzutym — do kija związany postronkami za obydwie
nogi przy kostkach — przewrócony — pięty w górę — dwóch
Spahisów kijkowcami, wyliczyli mu w obydwie pięty
po kilkadziesiąt razy — a potem został odesłanym
do Stambułu na postronku, z poleceniem aby był
sprzedanym na targu niewolników —

Tak się stało — krótka była sprawa i rozprawa —
Dunajski, jako posiadający konowalstwo, tak oświadczył,
awansujące z inżyniera na konowała, został kupio-
nym przez jakiegoś Persa i zawiezionym do Teheranu —

Czy konowalstwo tak mu poszło jak inżynierstwo,
tego niewiadomo, bo niemożna było się dowiedzieć od nikogo,
że świadków jego pobytu w Persji niedożyło się
nikogo zgoła — on opowiada że leczył konie
cukrem i bursztynem, że takiej nabył sławy, że
Szach perski, wziął go do swojego dworu — za wylecze-
nie kasztanowego ogiera pochodzącego od sławnej klaczy
Proroka, zwanej El-Borak — dał mu własną córkę
w zamęście tylko pod wielką tajemnicą — i osadził
zaślubioną parę, w grocie, jednego ze swoich
najpiękniejszych ogrodów — i karmił ich ananasami
i szerbetami a poił szirazkiem winem — a w
końcu chciał go zrobić Sadrazamem i hanem
mimo następcy swojego tronu —

Opowiadanie Duszyńskiego tak brzmi o tym wypadku –

„Wy niewiecie co to ten wschód, a jeszcze wschód perski – na niebie gwiazdy jak brylanty pływające po błękicie, a u kobiet oczy jak biegające gwiazdy – Moja Peria, to jest moja żona, była piękniejsza od wszystkich gwiazd nieba, od wszystkich kobiet – nazywała się Sasafrasa, tak ją nazwał Szach, czyli jak go zwano w starożytności, Sopur – Król Królów – bo była gładkiego ciała jak atłas, a taka filigranowa jak Genueńskiej roboty frazka [?] – i dla tego dostała nazwisko – Sasafrasa – Z taką Pruscitką [?] było żyć i umierać – i tak też ja robiłem – a jaki ogród – pomarańcze – granaty – magnolie – i Bóg wie jakie drzewa i kwiaty – czysty raj chrześciański – siódme niebo Mahometańskie – a owoce same wpadały [?] się w gębę – a jaka grota – nawet Niebiańska [?] – z marmuru i albastru – upstrzone w szmaragdy – rubiny i turkusy – oprawne na arabeski złote i srebrne – w niej fontanny tryskające szorbetami z ananasów – pomarańcz – cytryn i malin – a gdzie niegdzie wino szyrazkie bursztynowemi wstęgami sączyło się w puhary złote – w drugich miejscach czerwony nektar Heratu rubinem pieniło się w srebrne puhary – a takie zimne jak lód – Otóż w takiej grocie siedzieliśmy z Sasafrasą, ona chrupała granaty, jak panieńskie [illegible] chrupią orzechy, z wielkiej miłości – a ja popijałem to szyrazkie, to Herackie wino, marzące [?] gładkości [?] Polski z Radomyślskiego powiatu – i zapominaliśmy o świecie – Leżąc w pełni północ [illegible] – Kiedy weszły do groty dwa ogromne lwy, zawsze one Szacha poprzedzały – ale tak późno, a to zaczy- a za niemi wszedł sam Szach – i z nim jakiś człowiek brodaty, silnie zbudowany, obrośnięty na twarzy jak Niedźwiedź – Sasafrasa zakryła się zasłoną i uciekła w głąb groty między swoje niewiasty – dalibóg śliczne dziewczątki [?] – takich Nawiasem [?] i u naszych [illegible] niewiele –

Patrz. przypatrz się nowo przybyłemu — stanąłem frontem, wyciągnąłem — chciałem położyć na sercu, ale nie było gdzie położyć — bo byłem w chałacie, jak to mówią, rozebrany jak do rosołu — niewiem dla czego — Wasze wysoczestwo — Wasza Cesarzowiczowska Mość — bo był W.Ks Konstanty, Cesarzewicz, Naczelny Wódz naszego Polskiego wojska — on zaśmiał się, poklepał po ramieniu — I ty tu i ja tu — i tak mnie pożegnał za poliszek, z miłości że aż mi łzy w oczach stanęły. Matka com nie widział i Horackie i Szirazkie wino — I dopiero w gawędkę, jak ja tu przybyłem, jak się on tu dostał — Ale stary Czar, poczciwe człowieczysko przerwał gawędkę — W drodze się nagadacie, czas nie stoi trzeba zmykać, bo już Mikołaj przysłał i swego posła i swoich żandarmów — aż mnie dreszcz po za skórę przeszedł na samo wspomnienie nie żandarmów — Mikołaj, to nic, starczę tym prze-cin nie ma i na nic i do hamaty, bom nie tchórz — nie raz sobie w mem życiu biję — ale żandarmy to co innego — niech ich diabli wezmą. lepiej od nich uciekać — Niebędę wam opisywał, ile to było rozpaczy u strony mojej Sarafacy — płakała biedaczka a trzy się łzy zdrojami jak wino szirazkie z fontanny — Stary Czar nas błogosławił i przeżegnał na drogę znakiem krzyża świętego — — Jeden z służa-czów się odezwał aby Persowie to Muzułmanie — Durnyński bez zająknienia się odpowiedział — Dla dobrych przyjaciół wszystko wolno, a reszta religii dla chłopów nie dla Panów — i dalej pra-wid — — W półgodziny już byliśmy w tachta-rabanach i ja i Kostuś — a wiecie co to tachta-rabany — wozyki, albo klatki, takie w jakiej woził zwycięzca Tamerlan zwyciężonego Bajazyda, Ildirima — w jakich wozi harem wschodu, i przestępców wschodu — z góry to wszystko, co niechby aby było widzianem — dwa drążki jak kolebka-z przodu jeden koń, a był drugi — i tak jazda w drogę — nasze tachtarabany były wykładane dy-wanami i dywanami — i wszystko w nich było

wygoda i jadło i napitek — Żeby opędzić żandarmów
których już z Zasiedatelami, po całej Persji nas szukali,
skłaszyliśmy jak zające, na potoce — Wiedy poszła-
dze Mickiewski, z chorągwiami poleciały na południe
i zachód — Zostawiliśmy z pozo razy i stanęliśmy
w Astrabacie — — Niedyście się uczyli Geografji, to
wiecie że Astrabad leży nad Kaspijskiem morzem —
i że Kaspijskie morze — jest uważanem za wielkie
jezioro, niemające komunikacji z żadnym innem
morzem — to wszystko bajki — Zaraz nas przekonać o
tej nieprawdzie, a to zobaczycie jak —

Zaledwie przybyliśmy do Astrabadu, niedano nam
wyleźć z naszych tachtarabanów — bo i tam byli żandar-
mi Moskiewscy, Konsul z Prezetu, podobno pełno, przy-
tak zasiedatela na obserwacji — wprost nas zaniesio-
no z tachtarabanami na wielki tych masztowy okręt —
Przypomniałem sobie co mnie uczono u Wielebnych
Karmelitów Bosych w Berdyczowie, o tem Kaspijskiem
morzu — i co pisał Szanowny Pan Kisielewski, o tej
Kaspji, bez komunikacji zewnętrznej z innemi wodami —
i ciągnącej swoje wody z za skorupy ziemnej, i z jej
wnętrza — Myślę sobie gdzież my popłyniemy, chyba
do Astrachania w paszczę Moskalom — albo może
tak, przez zemstę za nastawanie żandarmów, bo to
przyjmie się zniewaga wielka dla panującego, i kro-
nowanego Łopuszu — chce z mego Kostusia zrobić
Dżingiskhana albo Tamerlana i gdy go do Kitaj —
a że Kostuś pod kuterlic położyć się dusze tych
Hanów tatarskich wprzęgły w jego ciało — wiesz
mnie mu postęta za namiestnika — na gałęzi — bo
wiesz że w mojem ciele mieszka, jeśli nie dusza
Herkulesa, to przynajmniej Jemielki Pagaczewa —
Tego Marszu Wracaj Walterowskiej, który tęgiego stracha
napędził, swojemi zalecankami, wielkiej Katarzynie —
Może też i mnie się uda zadać tabaczki na Kitanie
wnuczkowi i pomścić mojego Kostusia — — Spojrzał po
Kadaczyadt, chcemy w swojej eskadrze — i jak Ks. Pra-
niewicz, w myśli

Jolie bydżpnej — poezyjkę mam — historyjkę znam — i dalej
mówił —

Nieudało mi się Sr. Wenery włączyć w poczet świętych
Kalendarza Bergyerowskiego — ale może mi się uda mojego
Naczelnego Wodza zrobić Cesarzem, Imperatorem, Wezyrem
Carzem i Wezyrem Stambulskim — zlać w jedno dwie
rzeczy, szabli i pługa — Konia i bajwoła — Ale i ta
jua zawne — człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi —
Marzyłem o wielkości, o potędze o sławie nieśmiertelnej —
Aż tu stoi ogromny sad za pozłacanym okrętowym.
wychodzimy co to jest — rzecz dziwna — niesłychana —
Sadrazam Chana Perskiego, pierwszy Minister, zapomniałem
wam powiedzieć że był dodanym do naszej eskorty —
Ogromnym kluczem otworzył kratę żelazną na brzegu,
i nasz okręt z masztami sterczącemi, z wszystkiemi
żaglami, wszedł w kanał podziemny — takie
wypełnić, jak ten, który z was niejeden widzieć
musiał, w sławnym ogrodzie Potockich w Zofijówce.
z niedostępnego na środku morza — tylko w Zofijówce
to łomiczatnze, na sztukę — a tu na wielką skalę,
na prawdę — Niepodziewałem się takiego figla —
i dla tego niewychodziłem na pokład, bo inaczej był-
bym wypatrzył brzegi i tę bramę — a tak tajemnicą
zostanie przy Chanie i Jego Sadrazamie, a Geogra-
fowie nic o tem wiedzieć niebędą — Dowiedziałem
się nawet że Kapitan Okrętu, czyli Reis i majtkowie
byli tak pijani — że niemogli nic widzieć — tylko był
jeden Mihmandar, przewodnik nam dodany, głuchy
i niemy, taki jakich używają we wszystkich radach
w Muzułmańskim Kraju, do posługi i ceremonji rady.
i temu było przypisywane prowadzenie nas —
ale dodać muszę że mu obcięto obydwie ręce
po stawy, żeby niemógł napisać artykułu do
Geografji albo Gazety jakiej — Bo i tak jak
wszyscy Monarchowie świata ogromnie się gazet
boją — A resztę kto wie czy nasz Mihmandar
umiał myśleć — ciągle przewracał oczyma — ale
ani językiem, ani gestem, nic nam pokazać niemógł —

9

Rozumni to ci ludzie na wschodzie, więcej aż dalece sposoby wpadli — W haremach, czyli po naszemu mówiąc w babińcach — na ucztach i biesiadach swoich z ziafe-tami i dżumbuszami, ani jednego słowa o polityce — palą fajki, piją kawę — jedzą — upijają się — i tylko pełł — ci — barki dolne — inszalach — maszalach — i nic więcej — Na radach zwanych Medżlisami, rozpra-wiają i stanowią — przy stołach niemych i głuchych — dla tego to medżlisy potęgą muzułmańskiej zasady, bo zachowują tajemnicę — — Między Muzułmanami przypuszczonemi do Rady, ścisłe milczenie za radą, o tem co było w radzie — jak w ogóle — według przepisu — ścisła tajemnica jak między frankmasonami i Templariuszami [illegible] — A jeśli wam mówią że taki Minister, taki Rada Stanu, Muzułmanin — takiemu albo takiemu Posłowi wydał tajemnicę Rady — to temu nie wierzcie — chcą oni i obełgują przezorniejszych prawdą, i z nich się naśmiewają — I Grecy i Ormianie te zdrady Muzułmanów — rzadko kiedy co wiedzą — a najczęściej obełgują łatwowiernych posłów — a z nich tajemnice wyciągają, by nieść Muzułmanom w darach swej wierności — — Słyszałem że jeden z potężnych Muzułmanów, urodzony w Benderach na pograniczu Ukrainy — wychowany w Wenecji, we Włoszech — który został wielkim Admirałem — Powiedział jednemu Posłowi, swojemu przyjacielowi — Wszystkie wasze zachody, przyjazna, dawane i nam i naszym Grekom lub Ormia-nom do niczego nie prowadzą — — bo u nas w radzie nie posiadacie i tylko polityka prawdy — a w tej wy nie posiadacie i o niej się nie dowiecie — — Za radą, wszystko carstwo carstwo ukrywa — i za carstwem opierają się niemożecie trafić do polityki prawdy — Wiedzcie że polityka Muzułmańska względem was, ogranicza się na dwóch słowach — bakalem — zobaczemy — Kiedy chcemy was łudzić i manewrować z wami politycznie — i istemem — niechcę — Kiedy to powiemy zaraz bierzemy się do szabli — Dla tego Muzułmańscy rządowie, jest wyraźnie od wszystkich innych wyznań — i póki go zachowamy tak,

póty zachowamy Państwo – I prawdę mówić –

I Naczelny Wódz i ja, przyznaliśmy, jak najuroczyściej, Stuprowi, Jachowi, że nam tajemnicy otworu nie powiemy – Geografia byłaby na tem cierpiała – ale Polityka Perska zyska – jak przyjdzie uciekać przed zasiedlecielami i zandarmami Moskiewskiemi – Zaczynam wiedzieć kręcić, czas jakiś bramę otwarto – ~~bo raz otrzyć je~~ iść wiatru dosić na. pasie do głębszy – bo raz otrzyć jak zalany pędził – jak ścinał ogromny Maltat – a woda starła się przerywanym szumem – Po kilku godzinach otwór zwolniał – nie było jamo – ale też nie było i bardzo ciemno – bo od warstwy do warstwy były potrzebne schody aż do powierzchni ziemi, którędy i powietrze i światło do nas dochodziło – po składania wioząt w beki podziemnego kanału, z którą wszystkie mogły być poznać, pokłady granitowe, metaliczne i piaskowe – niemy – wyraźnie rozpoznaliśmy drogi złota – srebra i miedzi – a w kilku miejscach brylanty błyszczały z góry jak gwiazdy, i złota jak oczy wilka. Człowiek, to dziwna istota, do wszystkiego przywyka, chociaż do najgorszego – jechaliśmy pod ziemią, jedliśmy, piliśmy i gawędziliśmy – Tu dopiero dowiedziałem się o powstaniu w Polsce w 1830. o tej albrzymiej wojnie w 1831 – Naczelny Wódz opowiadał walecznie wojska które zorganizował, dzielność dowódców których wymienił, o Jenerale Dwernickim, tym licznonemu kowalu do wojska który, nie za pieniądze i pieniędzmi, ale lancami Polskimi, nie za Ułanów i Krakusów – za szczęścia dziwny że Jenerał Dwernicki dobrze się zasłużył Ojczyźnie – o drugim pułku ułanów – o pierwszym pułku Ułanów – o czwartym pułku piechoty – o Ostrołęce, o Wagrze o Wielkim Dębie o Igańcach – Wszystko to mi kazał opowiadać – dodając – Niechcąc lampasów dać mojemu wojsku, za Koronę której mu dałem, o mało nie stracił Korony, kiedy moje wojsko bez pozwolenia

przyszło sobie zamyślić — — Za Władzy hiberna mó-
wiłem temu zabałkańskiemu Dybiczowi — to moje
ułani, moje szwadrony — to nie twoje tacy za-
chwalonki, niewierni gdzie pieprz rośnie, w Syber-
i tak by było — ich potomkowie tylko łada i składa w
głowach polskich, ile zgotowa w ich sercach i za-
mysłach — mówiłem zrobić mnie Królem — ja was
jak ten w spodnicy Marysieńki, Jan trzeci — albo jak
ten dzielny Stefan Batory, na pole bitwy niezagrzewa-
łby — bo to nie moja rzecz — ale wam zorganizuję,
wyćwiczę i uzbroję, tyle batalionów, tyle baterii i
tyle szwadronów — iż Ojca Mikołajka zapędzicie
do Chin — po herbatę — ale nie chcieli mnie słuchać —
i jak było mojej [illegible] i mojej Grozy zostało —
wszystko poszło na wiatr, a nie przewidziałem — i za
diabli wiedzą — — gdzie — „ — Uścisnąłem Konstan-
bo miał rację — prawdę mówił — jak ewangelię —
i pomyślałem sobie — Dla Polski trzeba siły
jakiej Konstanty być Królem i samodzierżcą
Polski — bo inaczej ze szlachtą — i z panami
i z chłopami — z mieszczanami i żydami — z
wielmożnemi i z urodzonemi, zostawionemi sobie
samym — Wada wasza — wada będzie —
Czas uchodził — zapomniałem o godzinach o dniach —
na pogadance — tak jak się niewidziałem przez dwa
lata, i ten co się działo na tym Bożym świecie —
w naszej Polsce — bo cały żyłem w Sasapasie —
tak to niepoprawny szlachcic — Bóg go byłby
poprawił — Wiatr się nagle uderzył, tak że
nas wszystkich porozrzucał z łodzi — schwyciliśmy
się za nogi — bieżymy ratować się — nie rozbił się
wiatr — Jesteśmy na czystem spokojnem morzu —
wśród obłoków jasnych, lazurowych — i złote
słońce świeci nad nami — Naokoło naszej
[illegible], ćma ludzi — wyprowadzają nas, biorą — wiozą —

wyrażając na tych – jestem w Egipcie – w Aleksandrji –
Zewsząd mnie wołają – Julku – Monsieur Dunyński –
jest w objęciach, sławnego pułkownika Selve – Solimana
Paszy – i jeszcze w sławniejszych Mehmed Ali Paszy –
Wice Króla Egiptu –

Takie było opowiadanie Juliana Dunyńskiego –
Świadkowie gdzie był wypadków, bo świadkami byli,
powiadają – że Julian Dunyński kiedyś Konie cudzym
burmistrz
i wiezion w Persji, zyskał reputację doskonałego Konowała –
I jako taki przedanym został, agientowi Wice-Króla
Egipskiego, przysłanemu do zakupna niewolników, po-
mógł do reformy Egiptu – Kiedy Egipt wojował
Zakupował Mameluków na Kaukazie – Kiedy Egipt
się reformował zakupywał niewolników i żołdaków
Gdzie mógł – Stawiony przed Wice-Królem, jako to
obyczaj u tych Monarchów, samodzierżców i Ojców
familji, a pomiędzy setek innych niewolników, zwrócił
na siebie uwagę, sprężystą postawą – śmiałym wzro-
kiem i tak, od ospy, twarzą – Zapytany kto
jest odpowiedział – „Polak, Szlachcic Polski –"
W tej samej chwili, Soliman Pasza, bystrego
oka i doskonałej pamięci, wojownik – poznał i
zawołał – „Monsieur Dunyński –" – Julian
Dunyński zapłakał się przy tem poznaniu –
bo w sercach szlachty polskiej, przy męstwie i
waleczności męża – jest często tkliwość i czułość
niewieścia – Soliman Pasza, opowiedział wszystko
co wiedział o Dunyńskim, Wice-Królowi – Najjaśniej
Niewolnika natychmiast z niego spadły – dostał
szaty – dom – sług – harem – Konie – a że już nau-
czony przeszłością nie chciał udawać Inżyniera, bo przekonał
się że i w Persji poznają się na farbowanych lisach –
Został instruktorem dwóch pułków Ułanów,
pułkownikiem, Bejem, pod nazwą Sulejmana
Beja – Muzułmaninem – nie płakał za Sasapasą, ożenił się
z wesołukimi Egipcjankami i było mu dobrze w Egipcie –

Pobierał żołd, żywność — bardzo częste podziękowanie za instrukcję ułanów — rozumiał dobrze swoje rzemiosło i dwa pułki ułanów były najdzielniejszą jazdą wojska Egipskiego — ujeżdżał konie cudnie i wszędzie [illegible] jak zawsze — wesół, był wszędzie dobrze widzianym i przyjmowanym, a co największą wagę jego opowiadaniom —

Opowiadania jego teraz niemogły być stwierdzonemi przy opowiadania obecnych tam ludzi — noszą na sobie cechę opowiadań — sławnego Hetmana Lisowskiego — który w trzydziestoletniej wojnie Niemieckiej wystawił zwać Lisowczykow — i tak opowiadał —

Z wice królem Egipskim — z Mehmed Alim tym pacziawem byliśmy jak bracia. Jednego dnia przychodzę do niego, zastaję smutnym i zamyślonym — pytam co jest — po chwili Kawawadał mówi — ot dziś tu wczoraj przyjechał Konsul Rossyjski, bardzo wielki pan, z Niemców — wiesz on dla mnie bardzo ważny — chciałbym go przyjąć tak żeby był zadowolniony — wiem że ci Moskale nad wszystko lubią herbatę — a tu mi mówią że dobrej herbaty ani w Alexandryi, ani w Kairze dostać niemożna —

Pomyślałem — to prawda, najlepsza herbata w Chinach, w Lakatowsie, ale to daleko — teraz osma godzina, na czwartą po południu trzeba mieć herbatę, gdybym miał mojego Klapolka Wilczatego, z między razy, który mi darował ten poczciwy Józio — Marmetko — kiedy, to jeszcze — ale te Arabskie konie — to nogi by sobie połamały — ani myśleć — niema rady — wyszedłem smutny — i tak zamyślony, wyszedłem z miasta — ani widzę że to pole — aż tu jakiś głowa woła na mnie — „Panku czego ty tak dumający —”. Patrzę aż tu Fellach upracowany rozstawszy zawołał „Panie Juliane czyż w Egipcie po swojsku mówisz — — o ty go widzisz, o to mi się czy ty niewiesz że chłopi wszędzie po chłopsku mówią, a panowie po pańsku — — odpowiedział i dalej ciągnął —

Opowiedziałem mu wszystko, Felek wziął głowę,
skrobał się palcem między włosy, chłop chłopem wszędzie.
jedne obyczaje, jedne [illegible] — głupi jak wrona, na oko,
ale chytry jak lis — powiedział — „żal mi ciebie panku
bo widać żeś dobry człowiek —" — z oczów widziałem
że patrzy jak w tęczę w mój czerwony ~~pas~~ [illegible] odpowie-
działem mu na to „weź a mów, co robić — [illegible] wszystko
zrobimy — „pokazał mi na pole — widzisz tę [illegible]
plamkę —" — „no i cóż —" „to struś śpi, ot
masz kijek, i dał mi malutki kijek, idź do
przodu, siądź na niego jak na konia, wyjm głowę
z pod skrzydła — obacz — jak się podniesie na nogi,
uderz kijem, a poleci jak wariat / to rodzaj wielbłąda /
i zawiezie cię do drugiego strusia [illegible], jak się
porządnie [illegible] — siądziesz na drugiego, tamten
do trzeciego — i tak już z pocztą na pocztę zalecisz
na [illegible] świata, gdzie ci trzeba — a o to masz
grosz „i dał mi [illegible] garść grochu —" [illegible]
z każdego strusia daj mu jedno ziarnko, on cię
będzie czekał na tem samem miejscu do powrotu —"
Myślę sobie co to człowiek potrafi sprobować, Pan Bóg,
w nagrodę, że nie dał chłopom rozumu do czytania
i do pisania — dał im za to naturalny spryt —
Michałek Wojciechowski, chłop ze Starostwa Bud-
[illegible], lepszy Senatorów i Cesarzów — i stawny doktor
lepszy, umie jak [illegible] i [illegible] — Pilipon
z Pilip, Tadeuszka lepszy za wszelkie, a [illegible]
Paryzki i Wiedeński tego niepotrafią — [illegible]
a [illegible] latała na topacie, na [illegible] — a nasi
ludzie Mechanicy, czyli tak zwani [illegible] i bało-
nami tego nie potrafią — tak sobie myślę i pomaleńku
się skradam — struś i prawdziwy — siadam, wyjmuję
głowę z pod skrzydła, tak się zerwał [illegible],
że aż ziewnął parę razy — ale porwał się na
nogi — uderzyłem kijem — świsnął — ale i
kula i wiatr nieprędzej leci jak on, nawet by

7. 12

przeciągnął mego wielgatego [illegible] — z nogi na nogę skakał jak Krakowski góral, po górach i skałach, a skrzydełkami podpychał się jak żyd pejsami, kiedy leci na szabas — a jakie to pustynie, jakie to kraje tam przebiegałem, trudno opisać — a co mnie dziwno nigdzie nie spotkałem ani celnika — ani żandarma — Zmieniałem strusie — dawałem po garstce grochu, i na drugiego wsiadałem — po słońcu widziałem że już musi być południe — bo zaczął iść prostopadle z wiel- kiego biegu — ~~[illegible]~~ najechałem na jakieś miasto, pago- dy — pagody — chińszczyzna — przed samym miastem zlazłem z mego strusia — pytam po chłopsku chiń- czyka bo był chłop — jak się zowie miasto — odpowiedział — Sakatmasa — chwała Bogu — lecę do najpierwszego magazynu — bogaty kacap, przedaje herbatę — wołam — świeżego — najlepszego czaju — daje mi pudełko — samej tuszowej — co kosztuje — cztery karbowańce — rozumiem że je mia- łem przy sobie — płacę — nazad wracam do strusia — nawet się nie napiłem, ani czaju, ani sznapsu, którym mnie częstował kacap — poczciwe strusisko ze- schło — uratowałem go — siadam i dalej chata — wszędzie moje strusie czekały — jak na pocztach Moskiewskich, trójki na feldjegra — lecimy przy- jechałem do Aleksandrji do pałacu — do Mehmed Alego — była trzecia godzina po południu i pięćdzie- siąt trzy minuty i pół — rzuciłem mu pod nogi pudełko — a to herbata — z samej Sakatmasy — a w tej samej chwili strzelono z dział na przyjęcie Moskiewskiego konsula od Porta — Mehmed Ali mnie uściskał, ucałował i byłem na herbacie — konsul nie mógł się na- chwalić herbaty — Mehmed Ali wszystkie a wszystkie swoje interesa zrobił — widzicie jakie to dziwne rzeczy na tym Bożym świecie; nie filozofy, ale chłop Żelach, rozwiązał zagadkę przed Komunikacją — i pokazał się strusia, oprócz piór do pomnożenia galanterji, i [illegible]

do kuwania żelaza, na coś innego jeniere zdatne –
Żeby car Mikołaj mógł ich zabrać w poddaństwo o
pewnie by na nie żandarmeryę wsadził – pod dowództwem
swoich Kleynmichelów – Benkendorfów i Adlerbergów –
pierzchliby Merkale i Jenerałowie by się prosili, by ich
przeprowadzono w niemieckie żandarmy na Moskali –
(Do tego wiedzy przyjdzie –

Tęsknił ciągle, jak powiada Julian Dunyński.
po W. Ks. Konstantym, o którym nie wiedział gdzie
się podział po wypłynięciu z podziemnego
Kanału –

„Jednego dnia – powiada on – Soliman Pasza
zabrał mnie z sobą do Wice-króla – Jak tylko
mnie zobaczył – zerwał się stary na nogi, jak mnie
porwał w objęcie i zaczął ściskać – o mało nie zadusił –
myślałem że trzeba było zdrowie na Moskali przygo-
wać do Kalkatmuszy – nie umarł mi – bo stłukłem się bez
świadka – i już w myśli układałem projekt świetlika i
mustafa na Moskala – Już rozgłosem mają że zmienię wszystko
w Kawaleryi – że Lasalle – Murat – a nawet sam Poniatowski
byliby przy mnie kiepski pachołki – Ja innowator Kawaleryi.
Kiedy Mehmed Ali powiedział –. Pojedziesz i zwiedzisz
mi wszystkie Piramidy – tobie tylko ufam – zdasz mi ra-
port o wszystkiem – Trudna rada, pan Kozi sługa
musi – Dobre – Siadam i jadę – na dzielnym
arabskim koniku – niechciałem jechać Nilem, bo by
mnie gotowe krokodyle schrapać – a te straszne
bestie, o takich u nas nie słychać ani na Wiśle, ani
na Krzyżopolu pod Berdyczowem – albo by mnie
znowu wożono podziemnemi Kanałami, a jako
nowy Kasprzyk – wolę lądem – Ale jakiż to był konik –
Skarogniady, gwiazdka na czole, od wsiadania biała
noga, po pęcinę biała – na karku wielkości malutka,
znak palca Bożego – To znaki, że kto na takim
koniu siędzie, to i do Nieba i do piekła by wjechał
i przejechał – a po ziemi to jak nic – Zwarka
jeździec niezostanie – – A wiecie że u Arabów o
białych i siwych koniach mówią; niepewny go pod

słońce, bo się jak śnieg topi — Niezwały Kazym
koniem po kamienistym polu, bo mu potłucze kopyta —
Kasztanowaty jak ptak, jak strzała leci — ale jak strzała
prędzej niech się nie natrafi — Gniady w przyjaźni zleci
i jemu ma nic się nie stanie — ale dla Karogniadych
dla Bródnokasztanowatych — góry i skały to równina,
iż koń idzie lata, to więźniowi — Niech zobaczy zbójca,
Beduin, że go na Karogniadym albo na Bródnokaszta-
nowatym goni — ucieka — staje — i głowę oddaje
pod miecz — bo wie, że nie ucieczesz — I mój był Karogniady,
ale jaki — żeby go przyprowadzić na grób Wacława
Rzewuskiego to by zmartwychwstał — Żeby go zapro-
wadzić Ks. Romanowi Sanguszce, to by zapomniał
wszystkie męki Syberii i Kaukazie — a skoczyłby
za niego jak młodzieniec osiemnastoletni — Myśla-
łem o Romanie jakby on na tym koniu leciał
przez Ukrainę — i jakby go prowadził do Kijowa
do Złotej Bramy — Książę Romanie — Krwi z krwi
naszej — Kości z kości naszej — Kiedyś jeszcze wojna
była — pobaczyłeś tobie ula —

Pędzę jak Fariś Adama Mickiewicza, i wyś-
sło mi z oczy — i jam Emir — Sulejman Bej-
taki dobry jak Tarz Ulfera — i pędzę i przez
Bone piaski przyleciałem pod Piramidy — i na
mnie, małakiego, szlachcica Polskiego, wielki z piramid,
jak na Napoleona wielkiego patrzały — On był wielki,
jak ten świat utwór Boży — Po Bogu pierwszy —
a ja szlachcic Polski — i to niemało —

Piramidy to ogrom, ani zgrabności — ani wyso-
kości okiem objąć niemożna — nie ma im końca
i początku jak obłokom nieba — a każda z jednego
całkowitego kamienia — Powiecie mi to niepodobna —
Zaraz wam odpowiem, żebyście mnie nie przerywali —
Te Faraony i te Szybstrizy Egipskie, to mieli
sekret robienia takiej oliwy, że jak nią poleje
kamienie to wszystkie zaraz się rozstopią w jedną
masę — a taki proszek, że jak nim posypie
to cała masa zaraz skamienieje w najtwardszy
granit.

I tym sposobem całą tę olbrzymią budowę w jednostka-
mienili — A więcej się chce dojść do samego wierzchołka
trzeba dwadzieścia pięć dni podróżować — po wschodach —
Są osty na stacjach porozstawiane jak pocztowe konie
na Mojżeszowych traktach — co stacja, w pół stacji,
Karczmy i Żydzi — tacy nasi — Berdyczowscy — Brodz-
cy to ja tam znajomych pozdrawiam — Jankiel z Berdyczowa
Mejorko z Cudnowa — Srul z Piatki — Icek z Ucha-
jan litanię wszystkich świętych — a do każdego trzeba
by mówić, módl się za nami — bo dalibóg poczci-
we Żydziska — i napoili i nakarmili — a zasmutka
w sercu — a także uszanowanie przed panem, szlachci-
cem — aż na płacz się zbierało — a jakie szczupaki,
z cebulą — z chrzanem — z pieprzem — bo wiecie
że za piramidami wszędzie stawy i wszędzie je
Żydzi wyarendowali, pięknie sobie zrobili arendy
Mehmet Ali — propinacji nie poprzeprowadzał, jak
nasi mądrzy panowie — — cerują — szyba na stół
i pieniądze na stół — Kawałkami z góry, nie na
poczekanie — a jakie toczyny — Nagle — znajdzie
ci aż strach — To prawda, że jak bieda
to do Żyda — — ale to niedobrze — że jak po
biedzie + to po żydzie — ale i to niestety prawdą —
Że trzy tygodnie przeszło, tak mi czas schodził,
jeżdżąc po piramidzie — że myślałem sobie jestem
na Ukrainie — Żydowszczyzna taka piękna, że aż
cech mej — i kopaczka i kozaczka wycinają — i w przy-
siudy i w kołatce — Niedarmo nasz Ukraiński
Poeta, kiedy w pieśni, przeprowadzał Zbawiciela
Świata, z ogrodu Jerycho — Żydom złotym, każe
tęgi kozaka, w przysiudy i kopaka — zapewnie to
musieli być Żydzi z Brodów i Berdyczowa,
tak jak ktoś teraz siedzący na oazie, w
Karczmach Piramid —

Niepamiętam już którego dnia, ale było bardzo wysoko po wschodach się drapię, [illegible] się [illegible], myślę blisko musi być karczemka — bo te chamety krakowskie, tak nazywają do karczemek jak nasze ukraińskie konie — wszędzie czują żłób, a gdzie karczemka to stoją — jakby pan tutaj kram — słyszę muzyka rzępoli, i skrzypka i cymbały — a taki hałas, takie tańce, jak gdyby tam sam Pan Twardowski się przywodził — a karczma Rzymem się nazywała — Wchodzę z konia — najmytowi oddałem konia. wchodzę — Jedzą piją — fajki palą —

Tańce hulanki swywole.

Ledwie karczmy nie rozwalą —

Myślę sobie — ot to i Twardowski — a gulosa patrzę na boki, czy nie wyskoczy gdzie z kielicha — diabeł — słyszę kusa — Nie Twardowski, ta przezdował — Ale coś lepszego — wiecie kto — to mój Kostuś — Jego Cesarzewiczowska Mość, Naczelny Wódz — We front i kłaniają się na rozkazy — Zamiast się Kostuś, serdecznie, coś mu miło się zrobiło — bo myślał że jest na Saskim placu — takiem się zgrabnie zameldował — się zawołał — Rożniecki, Czartoryski, patrzę — dobrze — dobrze — a potem mnie poznał i uściskał — — Koło niego pełno brodaczów, kacapy takie — jak prawdziwe capy — a żegnają się krzyżem świętym a piją wódkę, wino jak smoki — Mówi „To moje Starowiercy, te dziś mają złota pod-chorążych — i na ucho mi domówił — jak wró-cimy do siebie, do Warszawy, te pogoły, postrzygę jak barany i oddam Czartoryskiemu, żeby z nich zrobił Ulanów i Strzelców polskich — tedy będą zobaczysz —

Hulaliśmy kilka dni z sobą i co dnia byliśmy bez pamięci — I starowiercy także — z wódką modlą się z winem zadrą — ale się nie kłócą, nie biją jak nasi polacy, demokraci — trzymają się przystojnie — mało snów, a wiele piją —

I był porządek między niemi, a jak który co językiem pokłócił, to zaraz skazywała, za kołnierz — i za stołu wyprowadził — i w kieniach porządnie kijami który wyszarbo-wał i nazad za stół i do szklanki — Myślałem że Kostuś ten zwyczaj wprowadził, ale on mi odpowiedział — że nie — że to jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa Pana, były w prawie i we zwyczaju Słowiańskich — Brawo, niech żyje takie wyznanie, trzeba by je wprowadzić do naszych posiedzeń i kółek i do Mityngów Angielskich —

Kostuś wysyłał na wszystkie strony — do Azji i do Europy, swoich kadecyjów Słowiańskich — w emisaryny jak to mówią po emigracyjnemu — i nie więcej niekazał mówić tylko — „Konstantyn Pawłowicz nieumarł — żyje i przyjdzie —„ I oni ścigali się wszem świętym, popijali winem i wódką wschodnie i szli — nad Dunaj i za Dunaj — nad Kubań i za Kubań — we wszystkie ziemie rossyjskie i słowiańskie — do Grecji nawet — i tam gdzie wyznawano Bła-hoczest — a nawet do Paryża — Londynu — Wiednia i Carogrodu — gdzie mógł tylko spodziewać się zdy-bać Polaka albo Słowianina, albo Błahoczestywca. A każdy z tych wysłańców był przekonany, że o dziełku tylko poprzedza — Konstantyna Pawło-wicza — i tak złożył pod najświętszem zaklęciem, na zgubę ciała i duszy — i pewnie mu musiano wierzyć — bo kto wierzy temu wierzą —

Więc mówiłem Kostusiowi czemu sam nie idzie — odpowiedział — Zapomniałeś Ojczulku, więc że ja wojować nie lubię — przygotowuję — organizuję i przy tem — niech się Lachy biją a świat poleruje — a ja tu z wysoka na to wszystko będę patrzał — tam mi dobrze — „ — I prawda że mu było dobrze, Bejwel Słomorowski, bo to on trzymał karczmę — tak mu

we wszystkim wygadał jak wszędowszy — Ale też
za to tęgie pieniądze zbierał i w złocie i w
srebrze — Gdyby kiedy na Ukrainę powrócił
taki pewnie Karczmę w Słomorochach wystawił,
na tysiące pijaków — i z całą swoją rodziną, z
Sarą — bachurami i bachurzętami, szynkował
by wódkę i miód — Broń Boże, piwo — bo to
niemiecka rzecz — piwo i kartofle — aż pfe o tem
pomyśleć —

Niechciał Kostaś ciężkim z nim zostać wyprawił
nazad do Mehmed Aliego — powiadając — Ja tu bez
ciebie się obejdę, a ty tam jesteś potrzebniejszy —
Oczaruj, mistrzuj tych Muzułmanów, ja do tego
się wcale niemogę — a zaśpiewajcie tam Mikołaj
Słowi Allah — Allah — niech on zawoła Amen —

Wróciłem a kiedym mu opowiedział wszystko
co widziałem, bardzo był kontent — powtarzał —
To dobrze — tak trzeba — lud prosty w dziejach
niewierny — a wierzy w zmartwychwstaniu, w
upiorów, w cuda — Samozwańcze już nieraz
o mało w niezgubili ogromne państwo były
przekleństwa rybaków — tak rzewnie Szczery mnichali,
bałykami — może też w Koronie zgubię — przyjdzie —
Rozumny to człowiek ten Mehmed Ali, choć
Amanta, zna historię — i zna ludzi — więcej
wyprowadził w pole, ludu, Dymitrowie Samozwańcy,
Piotr Pugaczow — Jak Konstytucje Zielonej Ligi
Pestela, Murawiewa i innych rozumnych spiskowców —
Więc rozumiano Konstantego i jego żonę Konstytucję,
jak ** prawa Konstytucyjne angielskie, francuskie
a nawet Amerykańskie — Broniony, ojczyźnie,
twoje, brzęczy jak Moskiewskie Kołokoły — a lud
niewie w jakiem Kościele dzwonią, na co i po
co — i ludzi lubi — A jak Samozwańce się

się pokaże, to lud leci, poznaje nieznanego, i za
nim idzie na ognie i miecze — bo wierzy — i Bożą
wolę, w cudzie, uznaje — Lud zawsze jest i będzie
ludem — Dla szlachty, pisma i przekonanie — dla
ludu przykład i rozkaz — Dla szlachty kombinacje
rozumu i przewodnictwo — Dla ludu cud i pustel-
nictwo — Tak rozumował Mehmed Ali Arnauta
i miał prawdę — W nagrodę mojej ostatniej
posługi dał mi trzy okręty naładowane ba-
wełną — W kasie pieniędzy ubyło, haremy wszystko
wydały na manele — Bo Turczynki to także same
jak Francuzki, jak Polki jak kobiety całego świata —
Pozmienią się, umizgną, pocałuje, daj kochanku — na
trzewiki — na falbany — na chustki — na brylanty, a
wszystko daj i daj — a im mój starszy tem wię-
cej daje — Ale ja kontent byłem i z bawełny,
wziąłem pozwolenie — i powędrowałem do
Włoch —

Opowiadania Juliana Duczyńskiego, o pirami-
dach nikt kontrolować ani myślał, ani by się
poważył — Ale o bawełnie, to była prawda, stwier-
dzona świadectwem pułkownika Szulca i pułkownika
Kuczkowskiego, Achmet Beja, zostającego w służbie
Egipskiej — Poświadczyli oni że Julian Duczyń-
ski za dokonane wyuczenie dwóch pułków
ułanów — dostał w nagrodę bawełny na trzy statki
ładunku — sam o to prosił — mimo namawiań
Ibrahim Paszy i Solimana Paszy, którzy bardzo
go cenili, jako dzielnego jeźdźca i dobrego instruk-
tora — dał dymissię — i dostał jako podpułkow-
nik — talimdżi — (instruktor) Sulejman Bej —
Z całym swoim ładunkiem przybył szczęśliwie
do Liworno, i tam w stroju tureckim, otoczony
niewolnikami i sługami białemi i czarnemi, repre-
zentował się jak drugi Beppo —

W Liwurnie podówczas był Karnawał – Julian Duszyński w stroju egipskim, jeszcze niezreformowanym – co zwracało – w szytej kurtce, lśniącej złotem, srebrem, drogiemi kamieniami – zbrojny w broń kosztowną, zaprezentował się Władzom miejscowym i Konsulom zagranicznym – stanął w pierwszym Hotelu – żył hucznie i dwornie – Sulejman-Bey, Renegat, mówiący i dość dobrze wszystkiemi prawie językami wschodu i Europy – układny ze wszystkiemi cechami dobrze wychowanego i dobrego towarzystwa człowieka – a przytem bogaty w złoto, bo zaraz po przyjeździe bardzo korzystnie przedał swoją bawełnę – dość było uroku i tajemniczości do zrobienia z niego Nadzwyczajnego człowieka – Wdzięczna Toskanja przyjmowała go na swoim dworze – wszyscy Konsulowie i cudzoziemcy kraju przyjmowali go u siebie i bywali u niego – Piękne Liwornianki i Cudzoziemki Florencji lubiły zalecanki i dary, bogatego Renegata – Jedna z nich Hrabina M.. którą niewiem dla jakich powodów zwano La picola Kontesina, najwięcej wabiła ku sobie naszego Duszyńskiego –

Kontesina, już dochodziła wiekiem lat trzydziestu, wiek, w którym kobiety, nie tylko nawet sobie samym, zaliczają zazwyczaj dwadzieścia pięć lat od urodzenia – ale była zgrabną, piękną nawet a nadewszystko zalotną – chociaż nieuboga, lubiła prezenta i zabawy, tak zwane przez francuzki parties de plaisir – opłacane nie przez siebie – bez żadnego uczucia szlachetnego, bez zasady i wyobrażenia o cnocie – ale jak najregularniej uczęszczająca na msze, na spowiedź i przestrzegająca postów w środy, piątki i soboty – a zatem religijna – W młodości wyszła za mąż za niedowarzonego artystę – który zgrzeszywszy i nabroiwszy figlów, drapnął, jak mówią do Ameryki dudy do Tunis – i już o nim od lat ośmiu niesłyszano – Kontesina niebyła wdową, niebyła mężatką – ale prowadziła ~~tak~~ wolne życie, nieodmawiając sobie żadnej przyjemności, patronowana przez księży miała dostateczną obronę w wyborowem towarzystwie – Kochano ją i ceniono, była bohaterką romansów, zawsze w romansach –

Mąż Kontesiny miał być bardzo przystojnym człowiekiem, brunet i oczów i włosów czarnych – wspaniałego wzrostu gładkiego lica – Nasz Duszyński, miał włosy jasne, oczy błękitne – wzrostu miernego i twarzy zeszpeconej ospą –

Kontesina widząc złoto i klejnoty, Sulejmana Beja, zajęta półzwierzeniami się, pół-podejrzeniami, zgrabnie rozmowami przez opiekunkę sługę(?), zaczęła domyślać(?), między towarzystwem, że Sulejman Bej, niejest kim innym tylko jej mężem, Zwaliny(?) artysta, jej Karolem — w świecie się mienią, szczególnie ci którzy znali artystę — że włosy poblondziały — oczy z niebieszczały — wzrost zmalał — na wschodzie — od Słońca — ale jak diabeł albo sługa weźmie kobietę w swoje opiekę i z nią się zmieni — to wszystko dokaże — Do wszystkiego zgoła(?) skłonić sługa przemawiając do jego sumienia, i pocztą(?) niesłusznie(?) — ale jednego z nich przy kieliszku wyspowiadał — i dowiedział się o całej intrydze — Zamiast się — powiedział — młoda, ładna, niej dziś po co tu tyle kłopotałem, przyprowadzić, my mamy prawo mieć tyle żon ile wyżywić możemy, Bóg wie co się tam dzieje w [illegible] — niech jej miejsce zastąpi — sic fata volerunt — a tobie sługo dam posłuszeństwo(?) — zostanę jej Karolem, czym chce —"

Sługa niby to się gniewał, niby to się wzruszał ale w końcu dał się uchodzić(?) i przyprowadził i zainstalował Kontesinę w haremie Sulejmana Beja —

Zaraz sługa ostrzegł że całe znaczenie, potęga i bogactwo Sulejman Beja, przywiązane do jego imienia i do jego dzisiejszej religji — że dla wygody(?) samemu dobył uczynków, musi zostać przy niej — Że Chrześcijanka może być żoną Muzułmanina, na co przytoczył przykłady z historji, małżeństw Sułtanów z księżniczkami Greckiemi i Włoskiemi — Że Kontesina wraca do swego męża — Że Kościół nie ma nic przeciwko temu, że pieniądzmi duchowieństwa, może zbawić duszę męża od piekielnego ognia — a swoją zaprowadzić do Raju — Wszystko ułożyło się jak najpiękniej — a Sulejman Bej, jako prawy i zuchwały reformator, pozwolił swemu haremowi, bez zasłony, ukazywać się na balach i zabawach publicznych — — Dzienniki, mianowicie francuskie, okładkami obsypały, ten postęp gruntowny, tę reformę radykalną, Muzułmanów Egiptu — i przy tem uragały(?) gromy, na fanatyzm Muzułmanów Stambułu —

Dziwne to było życie Duszyńskiego w Liwornie, razem
z żoną umówioną, z Żydami za szczaniów — pieniądze le-
ciały i jedne drugich dognać niemogły — brylanty i bryftyki
wychodziły z domu i już niewracały więcej — a po czterech
miesiącach, jednego dnia Hortensia, upatrzywszy się w twarz
Juliana Duszyńskiego — zawołała — „Ach ja nieszczęśliwa,
to nie mój mąż, nie mój Karol, ach ja nieszczęśliwa —...
I wybiegła z domu — wprost do Kolegium Ojców
Jezuitów — Jezuici w to się wdali — Hortensia została
oczyszczoną z wiary i z grzechu — Julian Duszyński,
oczyszczonym został z reszty pieniędzy i z bardzo
małą kwotą do Paryża —

Do Paryża przybył Duszyński w chwili kiedy
wyszła broszura, Janusza Woronicza, o Dynastji i Mo-
narchji w Polsce — Znalazłszy przy Księciu Adamie
Czartoryskim, swojego krewnego, szlachetnego i uczonego
polaka, Hipolita Błotnickiego — i wielu innych znajo-
mych i przyjaciół Ukraińców — stanął przy stronnic-
twie Monarchicznym — Na jednym z posiedzeń stronni-
ctwa Monarchizmu — Duszyński był człowiekiem praktycz-
nym, człowiekiem prawdy — i okrzyknięto go za bałamu-
ta — za marzyciela i za wariata — Taka go samo
spotkała przygoda jak Wacława Rzewuskiego,
w czasie powstania, na radzie pod Krasnosiółką —

Wacław Rzewuski, ten dzielny mąż, że tak powiem,
tylko Bogiem przeznaczony na Hetmana Ukrainy, na
Wodza szlachty polskiej — wymowny, hulaszczy — walecz-
ny — doświadczony i rozumny — między panami
i szlachtą Podola i Ukrainy, był okiem i sercem
i głową — ale jakoś niechcieli się porwać, opie-
rając się na świeżej zasadzie sponiewieranego Mo-
narchizmu, że każdy szlachcic polski zrodzony do Korony,
ma prawo do Korony — i oni chcieli być Hetmanami.
Wacław Rzewuski, mówił obszernie, praktycznie, o
obowiązkach wodza i partyzanta — i między innemi
rzeczami — jak się orientować w stepach — poznawać
północ, południe — wschód i zachód — po [illegible]
dnia, po schyleniu się trawy — bliskości lub oddalenia
zamieszkałych miejsc po

ptaków i innych przypadków – a ludzie przywary i występki.
Widzieli między dobroduszną a ciemną szlachtą – i mówili –
co on sam prawi o dębach, o mchu – o gołębiach – nic
nie mówili – i bić mówili – szlachta biła i wzywała
prawdę – precz z Faryzeuszami – i obrali na Hetmana nie-
dołęgę starca, który zgubił powstanie – a Wacław Rze-
wuski, który mógł je poprowadzić – jak wodzili Wy-
howscy i Czarnieccy – zginął jak najeźdźca pod
Lewadami –

Kiedy Duszpirkiem, czytano foliały najprzeróżne i bro-
szur – i dzienników, i manifestacij i protestacij,
i proklamacij – On na to wszystko kiwał głową –
powstańcze – co to rzeczy – co te rzeczy – a oprócz
Króla, wszystko nic do rzeczy – Mojem zdaniem –
wydrukować kilkadziesiąt tysięcy exemplarzów Ka-
lendarzyka – z nazwiskiem – Adam pierwszy, Król
Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski – Pruski –
Mazowiecki – etc – etc – a potem Ministeria – urzędy
cywilne – duchowne – Hetmanów – pułki – piechoty
jazdy – artylerji – a wszędzie na przeciw dygnitarstwa
stopni – próżne – białe miejsca – tak iżby każdy
mógł sobie powiedzieć i moje nazwisko tu może
być położonem – I każdy będzie [illegible] Monarchy,
który będzie mógł dawać urzędy i stopnie – Przy tem
wybić monety złotej, srebrnej i miedzianej, pewną ilość
z wizerunkiem Króla – ale nie na jakichś tam
kompozycjach metalowych, na pamiątkę i dla numizma-
tyki – ale na dobrym czystym kruszcu, dobrej wagi –
Bo u ludu ten Królem, kto urzędy, stopnie
rozdaje, kto monety bije – ale prawdziwą, bo jaka
Moneta, taki Król – prawdziwa, prawdziwy –
fałszywa – fałszywy – A zobaczycie że więcej takiem
Króli takie prawdziwe sprawy, jak najprzeróżne
broszury, ze wszystkiemi artykułami choćby i Kanoniczne-
mi – bo przekonywać przekonanych nie ma co – a
nieprzekonanych pismem

niespełnionej — Śmiano się, o ta Farell, o ta barbarzyńca — a Dunyński wrócił do fantasmagorycznego istnienia, opuścił Paryż i przyjechał do Bourges udawać nababa —

Naokoło w około skupili się tłumnie krzyczący i śmiejąc się, z wieżyczka pokryta złotemi i srebrnemi pieniądzmi różnych krajów — Po zaczynał oglądać, kto jest i co weźmie zwiezione skarby do rozdania między swoich dalekich krewnych — znajomych i krewnych — i ponadcone kochanki i nawet dzieci nieprawego łoża — skarby te poszły, a emigracja to mus do spekulowania czy to na polityczne, czy to na prywatne wyprawy —

I tak jedna oficerka, już dawno niemłodsza swoich lat, ale jeszcze żywiczna, zagrała na fortepianie i zaśpiewała dumę ze wspomnień wojny Hiszpańskiej — Dunyński się rozpłakał, przypomniał kraj w którym noga jego nigdy nie była — wyprawy wojenne o których nigdy nie dostał niemającej tylko z opowiadań — i kochanki, która o Hiszpanii po polsku śpiewała — patrzał — patrzał — oficerka płonęła w rumieńcach, bo była zawsze zacnie uczona — uległszy nasz bohater — a bohaterka uczuła mu się w oczach — poznali się — tak się wszyscy kochali nad Ebrem, i tak nad Ebrem śpiewali — Dunyński brał ją za kochanki wojennej — a ona w duszy sobie marzyła że to pilica — Ale szczęśliwi wyglądali i by tylko we Egipskie — rzucone były pod nogi, w dane, przez nowej kochanki — i o tym romansie ojczyzna nasza płaczała w mieście — nawet jeden z emigrantów, którzy byli za pułkownika, a wojenna — przyjaciel w kontrolach frankowych z wielkiej pałacowej korony (Grand Échanson de la Couronne) napisał poemat — wiecznie niezmordowany, trochę przy ołtarzu, dla lepszego wyobrażenia rzeczy — o tej wiecznej miłości — wyszedł ale ognisty, jak wszyscy tobą — publikum wierzył — Kochankom miłość wymyślił z iluzyjnej czyli zmyślonej przeszłości, może była lepsza, jak gdyby przyjmowała rzeczywistą przeszłość — bo niebyło urodzenia i wiary dla tych których nieznali kwiatu w rozwoju i życia swojego w świecie —

Razu jednego, młody podporucznik, krasiwej urody w rozmowie zoologicznej, oświadczył że najszlachetniejszym zwierzem między wszystkiemi, nie wyłączając konia i lwa, jest wół siwy, z wielkiemi rogami, ukraiński, taki, jakich setkami Ukraina wysyła do Włocławka i do Ołomuńca — wszyscy się śmieli i żartowali — a Duszyński przypatrywał się młodemu podporucznikowi i łzy mu się kręciły w oczach — Jak się ty nazywasz — zawołał — a kiedy ten mu powiedział imię i nazwisko — rzucił mu się do szyi, mało nie zadusił w objęciach — Ktoś — — Florek — Florek, to ty mój syn — i bez zająknięcia się zaczął opowiadać swój romans z matką Florka — „Szczęśliwa to była chwila, pamiętam „jak dziś, podziwiałem jej wdzięki, na stepie, między osetami, ach bo była piękna, takiej piękności i w Hiszpanii i w haremach wschodu niema — podobna była do Florka — ale to kobieta, to co innego — na stepie był staw, a za stawem, tylko i za nią szary wołów — Saluś, bo tak się nazywała, nieprawda Florku — zaczęła się kulić do mnie — i przestaliśmy szeptać — on tam — on tam — kto on — patrz — aż to męskie de nomine — obejrzała swoje woły — bo był zawołany wolarz — przytuliłem do siebie Salusię, by jej przestrach odegnać — i widzicie że wrażenie o wołach zostało w synie — Biedaczka może się bała — może zazdrościła wołom, bo to kobieta zawsze kobietą, chać psoty płatała, chać do mnie się tuliła. chciałaby żeby i tamten był u jej nóg, a nie przy rogach wołów — oj kobiety, kobiety, one na wypadek tych odaliski wschodu, chciałyby mieć harem z mężczyzn — były im pozwolone — zobaczylibyście co by to było — ale potem o tem — innym razem — a teraz widzicie — że Florek, jak bałwochwalca Egipcjanin czci woła Apisa — mój Florku — mój ty synie — czyś poznał Salusi — chodź niech cię uściskam — —

Ledwie wstrzymano Florka od obicia potwarcy — ale widząc że wszyscy się śmieją i on zaczął się śmiać — Duszyński, po kilka razy wypłacił długi karciane za Florka — i jak to mówią, od stóp do głowy oporządził znalezionego

Syna, i klamut wymienitemi befsztekami żeby ugruntować
wrażenie o szlachetności swojej i rogatych wołów —

W tym wypadku zjawiały się dawne kochanki Da-
rzyńskiego — Francuzki, Hiszpanki — Niemki, Włoszki — Polki
a nawet Kreolki, i Murzynki, bo Julian w bohaterskiej swojej dumy,
przyznał się do uczestnictwa w wyprawie St Domingo — wspie-
rał w Jenerała Małachowskiego Kazimierza i w pułkownika
Rusockiego, że z niemi był — a ci ludzie prawdy — rycerze
czynu — nieprzypominali sobie — ale i niezaprzeczali — W
takim był uprzedzeniu Julian Darzyński, że gotów był się
przyznać do ojcostwa Faustyna Sułuka i całego Jego
Ministerstwa — A synowie i córeczki, poczęte w owych
fantasmagoryjnych peregrynacjach, spadały gradem na
Darzyńskiego — gradem dziurawiły jego kieszeń już i tak
dziurawą — Jak tylko która grizetka, rzucona na
bruku, według swego upojenia się, przez kochanka, niemiała
za co zjeść śniadania — jak tylko który gamin, zanadto
długo wałęsał się po ulicach o chłodzie i o głodzie —
zaraz podawali petycje dopraszające się o ojcostwo
Darzyńskiego — z wątkiem romansowej awantury, i
dostawali mniej więcej brzęczącej monety —

Żaden hebrajczyk, dawnych czasów, starego Zakonu — żaden
Muzułmanin haremów wschodu — żaden monarcha
złoty, — niemiał tyle potomstwa ile go miał Darzyński —

Jednego dnia przyniesiono mu z poczty, trzydzieści i
dwie prośby, z Chatellerault — dopominające się o ojcostwo
Darzyńskiego — Julian czyli Sulejman Bey, był w siódmem
niebie radości i pychy — pokazywał te prośby — i opowiadał —

— Wy nie wiecie co to było w tem Chatellerault — świat
nie podobnego niewidział, śliczne niebożęta — o tej ja wam
opowiem — Siódmy pułk nadwiślański, ułanów, w którym
podówczas byłem — porucznikiem — ale jakim — śliczota —
jeszcze wtedy jak Józef — ciągnął na wojnę do
Hiszpanji — pułkiem dowodził Konopka — dzielny żołnierz —
dzielny szlachcic — ale miał na sobie, do Francuzów, za
jakiś tam [illegible], kurzynki — czy kochanki — niewiem
dobrze — których huzary Suberwika figla spłatali — jak
biedaczka powiadała, mimo jej woli — Jak oni mówili, z dobrej
woli, z patriotyzmu dla Francuzów — Konopka

postanowił się zemścić — wywiedział się że Ułany, psotnicy,
były rodem z Chatesleraault (Szatelero) — że w tem mieście
były najpiękniejsze kobiety Francji — bo to jest rzecz dziwaczna,
że jeśli pięknością — uczuciem, talentami nawet mogą innych
narodów) kobiety zrównać się a nawet przewyższać Francuzki — ład-
ności nie — Jak tylko przyszliśmy do tego sławnego
miasta, uroczystka z oficerami, zaraz na wizyty i na zapro-
szeny na bal — w obozie — obóz był o cztery milli od
miasta, pod pięknym gaikiem — Oświecenie w ogniu
bengalskie było cudowne — wszędzie trofea ułańskie — orły
i czapy Napoleona — orły Polskie — przymałków, jaskra-
napitków — wyrazem — jak to mówią po ang — jak
u szlachcica polskiego — ale nie piękniejszego niebyło.
jak te panie — jak te panienki — śliczne — figlarne —
a także szykowne — że aż do tej pory jeszcze ~~ślina idzie~~,
człowiek młodnieje na wspomnienie o nich — za nie
wszystkie raju — a nawet samego nieba — choć wielkie
panie, także były czarodziejki, jak Grizetki czy Loretki —
za którymi biegają, po bulwarach Paryża — najsławniejsi
nasi Jenerałowie polscy — zawsze gotowi do awansu,
choć wiedzą że w końcu koniecznie się stanie rejterada —
tańczyliśmy i umizgaliśmy się — po chwili, pułkownik,
prosił wszystkich mężczyzn, by pić zdrowie Cesarza —
stanęli na wezwanie — szampan zaszumiał w kielichach
i pili — ale w tej samej chwili — ułani pod bronią,
patrolem przegrodzili nas od kobiet — i potem idąc
spychali do miasta — my sami zostali z kobietami —
co tam było, to wiecie — nie trzeba wam mówić — ale
dalibóg niebyło żadnego występku — żadnego płaczu —
tylko — mon ami — mon ami — byliśmy przyjaciółmi —
i któryż niebył przyjacielem — byliśmy w niebie —
i chociaż człowieka po śmierci poślą do piekła —
zawsze i tam powie — byłem w niebie — Mężczyzn choć
maltretowali — grozili — zagoniono do miasta — chwała
Bogu bez żadnego zabójstwa — nawet bez ran i pobójki —
Nazajutrz dzień cudne słońce w górę wzięło — wiedz się
uroczyste nam niebo — Musieliście widzieć dwa obrazy sławnego
Greuza — Jeden przedstawia dziewicę, idącą na spotkanie

Uśmiechnęła, na sercu Wam — wszystko w niej wypracowane,
wystudiowane — ani zmięcia ani rozpięcia, jak to mówią u
nas w Polsce — w ręku kwiaty świeżej barwy, świeże wonne —
oczki błyszczą zalotnie, trochę w nich strachu — więcej ciekawości — — Takiemi były nasze Szatelrolanki, kiedy szły
na tańce — — — Drugi przedstawia tę samą dziewicę
wracającą ze spotkania — w szatach lub nietach, pełno
zmięć, pełno rozpięć — kwiaty porzucone gdzieś w dłoń ~~[illegible]~~
i oczki w dół spuszczone, twarz rozrzewniona — miłosne wspomnie-
Takiemi były nasze Szatelrolanki wracające z tańców —
niem i żalem) — — Szybki zajazd — na koń — za koń ułani
i poszliśmy spiesznym pochodem —

Ten wypadek tak był niespodziewanym dla miasta Chatel-
lerault, iż kilka dni przedtem nim niespodzianie się opamiętali
i do siebie przyszli — i zdecydowali się na podanie skargi
do Cesarza — Już byliśmy w Hiszpanii, i właśnie kiedy
pod Bilbao, rozbiliśmy w pień cztery bataliony An-
glików, tych Dżentelmenów, wyspiarzy, nigdy nie pobywali pod
niemi — żadna jazda tem się pochwalić niemogła — takiemi
się gracko popisali, jak w zabawie pod Chatellerault —
kiedy przyszedł rozkaz od Cesarza Napoleona — iżby pułkow-
nika Konopkę rozstrzelać a ułanów przedziesiątkować — i resztę
rozebrać po innych pułkach — Marszałek Suchet już był
postał rozkaz o naszym zwycięstwie — więc wstrzymał
się z wykonaniem wyroku) narod iść dalej i bić Anglików —
szliśmy i biliśmy i żaden niemyślał o wymknięciu się
wyrokowi — taka to szlachta polska — tacy to ułani
Polscy — właśnie w dzień kiedyśmy Anglikom skropili
pod Ciudad-Rodrigo.
skórę porządnie — przyszedł rozkaz Cesarza — odwołujący wyrok,
wracający nam cześć i dobre imię — a Marszałek Suchet
dodał — Cesarz uważa tę psotę za prankę, za lat osiemnaście
będzie miał dzielnych ułanów z Chatellerault — I od tego
czasu pokolenie nowonarodzone zowie się — mali polacy, ułani —
Widzim jak to się zgadza — „ i rzucił trzydzieści i dwie
prace — do przeczytania —

Zmieszał się trochę jak mu przeczytano na kaszlej prośbie.
~~[illegible]~~zwrócił się w drogę by uściśnąć papę — — by wpaść do nas
papie — lecz mamy przywieść wspomnienie papie — Ale
jeszcze gorzej było

była jędzą, uciekł się drzwi otwarły i weszły trzy utrzymankę, trzy czupidełka jej podstarzałe — mianowicie — Jones — Adelaida i Leonida z Chatelleraudt i rzucały się w objęcia Duninskiego — Jak Twardowski na takie accordeon dictum, tak zdziwiony spozierał — ale odważniejszy, udawał, witał — przebąkiwał — była dziwota — a teraz — teraz widzicie co się zrobiło — prosił siedzieć — siadły, rozgospodarowały się, wszyscy goście się porozchodzili — —

Przypominam tych nitki świadkiem rzeczy, ale na drugi dzień rzeczy Juliana Duninskiego — z Killrzyst ja Rampora — w mieszkaniu jego zastano trzy Chatelleraudki, nad temi kalfaktami, przewracającemi pokłuczone kamienie i piasek — z wyszukiwaniami — oh le farceur —

W kilka dni później była wydrukowana wiadomość w gazetach — że Jenerał Chrzanowski pod przybranem nazwiskiem Jenerała Kinga wyjechał do Stambułu — i zabrał z sobą, jako radcę, adjutanta, i tłumacza — sławnego wędrowca, towarzysza Juliana Duninskiego, znanego tam zarazem pod nazwiskiem Sulejman Beja —

W Stambule, Duninski człowiek fantasmagoryi, niemógł się zgodzić z Jenerałem Chrzanowskim człowiekiem realizmu — Duninski chciał Czerkiesów pchnąć na Moskwę, za Kubań, Bombardow na Austrię — Angielskiemi pieniędzmi kłopotyć Chiwę z Bocharą, i odświeżyć Moskwie Tatarskie jarzmo — wywołać z cieniów W. Konstantego i posłać go samozwańcem w gości do Cesarza Mikołaja, odświeżyć w Cesarstwie Rosyj. kiem zielone kiełki nadziei Pestela i Murawiewów a w Polsce Templaryjuszów, Skrzyneckiego i Piotra Wysockiego — Jednem słowem, zamącić świat, jak kolory w kalejdoskopie — wszystko widział w różowem kolorze i wszystko uważał za podobne — o swój byt niedbał, o swej przyszłości nigdy nie myślał — Jenerał Chrzanowski człowiek doktryny, rozumu i rachunku — Robił to co mu kazał Lord Ponsonby, nigdy więcej, ani mniej, żeby nieskompromitować swojego osobistego bytu — i za każdym zdarzonym wypadkiem, zabezpieczał swoją osobistą przyszłość — przez drobne szczegóły, we wszystkiem widział trudność i

niepodobieństwa – Takie dwie sprzeczności w charakterach nie mogą
iść z sobą w parze w polityce – Są ludzie, którzy mniemają, że
bardzo temu uwierzyć, że sprzeczność w charakterach podsyca i
utrzymuje miłość – że trzeba koniecznie aby para miłosna kłóciła
się i biła się nawet – aby potem mogła się godzić i cało-
wać – to mniemanie stwierdza ową zasadę o Mazurach kobiet
Mazowieckich – mój mąż mnie nie kocha, bo nie bije – – może
być w miłości, bo kobiety to dziwne, niepojęte istoty – ale w
polityce między mężczyznami, to nie – zgoda w charakterach
w dążeniu – przynosi tylko skuteczność w działaniu –

Jenerał Chrzanowski siedział zamkniętym w mieszkaniu
Posła Angielskiego – rzadko się kiedy pokazywał w towarzystwach.
rzadko w mieście – pracował nad temi projektami organizacji
wojska Otomańskiego – które potem zręcznie zastosowane, czyli
wprowadzone w życie – przez Seraskiera Riza Paszę, stworzyły
siłę zbrojną, potężną i najpiękniejszą, Państwa – Wielka
to praca Jenerała Chrzanowskiego, większa posługa oddana
przez Księcia Adama Czartoryskiego, w imieniu Polski, naj-
wierniejszemu jej sprzymierzeńcowi Cesarzowi Otomańskiemu

Dunyński, ciągle przebiegał, miasto Muzułmańskie
w turbanie, jako Sulejman Bej – – Miasto Chrześcijańskie
w kapeluszu, jako Julian Dunyński – wszystkich nawet Ormian
i Żydów, pobudzał do wojny za Moskwą –

Na kilka czasu przed bitwą Nezibską, Lord Ponsonby
przedsięwziął postawić na czele wojska Otomańskiego Jene-
rała Chrzanowskiego – Dunyński głosił po całem mieście,
że Jenerał Chrzanowski, jako drugi Cezar – przyjdzie, zobaczy
i pobije [zwycięży] Egipcjanów – Poseł Rossyjski zaprotestował
przeciwko użyciu Jenerała Chrzanowskiego – Lord Ponsonby
wyrobił firman mianujący naczelnym wodzem Jenerała
Chrzanowskiego, dał mu go – pobiegł pospiesznie – bo wiedział
że w skutku protestacji, w kilka dni, musi być odwoła-
nie – spozna to odwołanie – i myślał że Jen. Chrzanowski
stanie się Cezarem dla Turcji – Dunyński naglił w
podróży – Ale Chrzanowski wiedział o wszystkiem i rachował –
Na czele wojska stanąć mogę, ale czy pobiję, czy niepobiję
nieprzyjaciela – to jeszcze niewiadomo – – rachował bagnety –
szable – armaty – mechanizm wojsk – pojęcia jakie zajmuje –

ale nie zachował ani sprawy Tureckiej, ani sprawy Polskiej –
Zachował co by się stać mogło z naczelnym wodzem po
przegranej – ale nie skombinował co by było z polakiem po
wygranej – – Nadjechał do Nezibu, zatrzymał się kilka
dni w drodze i doczekał się odwołania – i zaraz przy-
bycia wojska Otomańskiego –

Jenerał Chrzanowski wrócił do Paryża z zapewnioną
pensją angielską – z nienadwerężoną sławą i reputacją wo-
jenną – z imieniem nawet wielkiego wodza do przyszłej
Wojny – Jako nadzieja organizacji wojennej Polski,
jako mistrz strategii i taktyki polskiej –

Julian Dunyński wrócił do Paryża – do księcia
Adama Czartoryskiego – – „Mości Książe, czyli raczej, Królu
i Panie Miłościwy, pani Chrzanowska świętej pamięci mogła
obronić Trębowlę, ale Jenerał Chrzanowski nie podniesie się do
rangi polski – Nie takich ludzi trzeba używać do sprawy –
Twej jak on nic rzadzi, pisze i drukuje – ale nieumiejąc-
ich w pole – gdzie trzeba szabli do rajdu ~~do~~ do jazdy –
do szabli i do pióra – bezzajadów – co niedbają o to
co będzie jutro jeśli – gdzie i jak za stawić Mości głowę –
ale dbają żeby polska była – nie szukają niekombinacyj rzeczy
czekać albo tracić się – ale działają, zawsze naprzód – albo
Król, albo Kapucyn – Co mi po takich Jenerałach, którym
zawsze i ciągle trzeba tłumaczyć – złem wykonaniem [illegible]
rozkazów – deszczem, słońcem, chłodem, głodem – tacy
dobrzy nie dla nas – Miłościwy Panie – niech pine-
napomnij się na miejscu i na wojny – bo będzie wszystko
Tobie, a szwank sprawie – –" Powiedziano że Dunyński
bałamut, stary [illegible] – i oddalono ze służby Królewskiej,
podwójnie, [illegible] do Paule –

Dunyński bez pieniędzy, bez opieki – bez przyjaciół nawet,
bo ci odbiegli z małym wyjątkiem – nie dał się jednak biedzie –
Jakieś dziwne podkowy wymyślił i ofiarował w darze
Księciu Orleanowi – za jego pomocą i opieką pojechał
do Algieru – i ~~Utst~~ został umieszczony w Spahisach Arabskich –

Znowu przy szabli, na ognistym rumaku, w burnusie,
nazwany Sulejman Bey, hasał po piaskach Sahary, drapał się
po górach Atlasu –

Był dzielnym żołnierzem – Legia honorowa ozdobiła jego
pierś, każde pole potrzeby zlewał krwią swoją – Dowódcy
go cenili, a Spahowie Muzułmanie widzieli w nim Szeika
Sulejmana błogosławionego z Mekki – Spahowie z Paryża,
gaminy z klik Czerwonego Krzyża i Szkoły Medycznej, wołali
to dawny bywalec un ancien – z pod Samosiery, z Borodino –
Gdyby byli polacy myśleliby że zmartwychwstał Jenerał
Kwaśniewski – i ~~lecą~~ na Spahisów – sam się – jak
niegdyś wołał na swój siódmy pułk Ułanów –
sam się — Jenerał w służbie francuzkiej, polak, Tadeusz
Florain, mąż nadziei dla Polski, który tak mocnie raz
raz pod Sędzieli – mówił że Daszyński sprawdził to
co wielki Napoleon mówił o Polakach – w wojnie,
obiecuję to czemu trudno uwierzyć aby dotrzymali, a dotrzy-
mają daleko więcej jak obiecywali – Najpiękniejszą to
była karta wojennego byłego życia Juliana Daszyńskiego – wojna
może pochłonęła czy przyćmiła inne wypadki ~~życia~~ – ale
może to dla tego, że o tej części życia Daszyńskiego mówili
inni – nie on sam –

Później musiał się usunąć ze służby czynnej – a więc
Admirał Gallais, który bardzo cenił dzielnego żołnierza –
i wierzył we wszystkie opowiadania tego wędrowca świata,
zrobił go pełnomocnym rządcą wszystkich swoich
dóbr w Afryce – które miały być znaczne – Tu Daszyński
pasał się na ~~[illegible]~~ i wynalazki i zastosowania
dziwnych zadań – Buraki szczepił na krzakach
afrykańskich, aby z nich mieć trzcinę do robienia cukru –
Kozy chciał parować ze świniami, aby mając sobie
po górach i po błotach, tym przystępem płatki, drzewny jak
w Syberii odpływają psami po wielkich śniegach – Znów
pustynię Sahary chciał przestanowić stacje pocztowe, z Dro-
madera zwanych Maharami – i opowiadał – „Mahara,
to szybsza od pioruna, a wierniej leci jak promień
słońca – ja tak robiłem – Kupca, najczystszej Armeńczyka, prze-
bierałem za Tatara – bo te Armeńczyki wytrwały na wszystko i
chciały go diabli wziąć, to niewielka szkoda – mówiąc jak
Żydowy, bo żyd to raz, polski, szlachecki, a tamten to Bóg wie, czyj –

Wsadziwszy na siodło Armianina, kazałem go dobrze przywiązać
do kuli, a nogi pod brzuch — wściekle się Makara sam tylko
konstrukcją że pyskiem powietrze chwyta, ochładza sobie
tym wiatrem wnętrzności i wypuszcza tylnym otworem —
Kazałem tedy sprowadzić pewien rodzaj harmoniki, co jak
dawniej teraz Melodyna — i przywiązać pod ogon Makarze —
ta służyła w miejsce dzwonka Mroczkowskiego, w miejsce
kapelli pasterskiej — a dziwny był jej głos gromki i melo-
dyjny i straszny i czuły — Lew — Tygrys — Wilk — Każdy tak
się poruszył — że aż poprzysiągł i w nogi — Hyena — Beduin
Tuarez nawet, tak się przestraszyli że drżeli jak w Mołdawskiej
febrze — a płakali jak krokodyle i mój Armianin uciążony
Tatarin nie mógł być przez nikogo zapostowanym —
Który stać do Sudana zrobiłem — nie trzeba było więcej —
Armianin leciał na Makarze, a melodyna brzmiała i gra-
kała — na stacji, pisarz pocztowy, podobiwszy [illegible] Mokali
[illegible] było pierwotnie, po [illegible] był — i przykazywał [illegible],
może go wytelegrafować [illegible] — bo z pieniędzmi, to
zaraz trzeba do [illegible] — do policji poprowadzi, do
[illegible] — a z żydem, za pejsy — w ucho — w kark i w nice —
W tej pisarz i przykazywał [illegible] Tatar leciał, i już
miał gotowego bajwola — Po melodynie poznawali odległość,
jak się zbliżała — wzięli bajwola i płatali mu brzuch — jak
Makara przed stacją stanęła, w mgnieniu oka odwiązali Armia-
nina, który jak balon był napęczniały powietrzem, mało nie
pękał — bez przytomności — kładli go w brzuch rozpłatanego
bajwola i zaszywali — po godzinie wyjmowali go z brzucha i
do [illegible] — i Armianin taki był żwawy, zmartwy jakby się
nawet na świat się narodził — bo w brzuchu pomalutku, po-
malutku wiatr i jednym i drugim otworem wyleciał — a często
wracała i siły i przytomność — I tak z Algieru do Sudanu,
z Sudanu do Algieru, we dwa dni może było [illegible]
[illegible] i wracać — Jak telegraf — ale to jeszcze nic — dowiedziałem
się tym sposobem można odmładzać ludzi — i zapewniać wieczność
życia ludzkiemu — czego to człowiek wynaleźć nie może, kiedy Bóg
mu da olej w głowie — Na sobie spróbowałem — Więcej tak był
[illegible] od ran i chorób — że uciekłem od Ajszy, [illegible]
Arabki, którą mnie gwałtem dano za żonę — Ale mi przyszło było,

chciałem sobie odjąć życie, mówiąc raz Matka rodziła, raz umierać – Wtedy mi Ojca mówi – przyjdź dziś na Mahone do Sadana – niechcę ja ani Kosi słonicowej ani złota, ale chcę ciebie młodego – wystudiowałem – przejechałem się – i więcej że po tej przejażdżce – nie tylko wziąłem dwie młode Arabki, do towarzystwa Ojcy – ale trzy Mauretanki – jedną Berberkę i jedną Żydówkę – a wszystkie wołały jakby ty młody – i kochały mnie bardzo – w pewnym czasie, pod starość, rodziłem wyciągłe na Mahone z Melodyną – ale one o tem niewiedziały – co by to na to powiedzieli słowni Doktorowie życia ludzkiego – wyłatałem ekedis więzności i ten osadziłem w Mahonie nazwanej Melodyną – " –

Ma się rozumieć że przy takich rozprawach nad Dunyskim niemógł ~~się~~ długo zostawać Agronomem – z doskonałą przyjaźnią i z oznakami człowieka dobrego towarzystwa opuścił Wice-Admirała Gallois, i zabrawszy z sobą Kilkanaście ogierów Berberskich, udał się do Marsylji – gdzie za pomocą rządu francuskiego, za opieką którego przyjaciół, pod którym rozkazem stawszy w Algierze – założył ujeżdżalnię – dla ludzi i dla koni – polaków nie mających zatrudnienia i sposobu do życia – przyjął do służby wszystko uorganizował na stopie wojskowej – jej marszałek styl zrobił szkołę wojskową jazdy, dla młodzieży polskiej oddał się znowu pod zwierzchnictwo X. Adama Czartoryskiego i na kitajkach rozpiętego koloru, podrukował – Chronologię Jagiellońską, domu Czartoryskich – W ujeżdżalni nad poduszką kaftanową, na czerwonem polu srebrny orzeł polski – i na lazurowem srebrny Jeździec Litwy, potyczone pod Koroną Królewską z cyfrą – St. A – Widziała Chronologia wybita srebrnemi literami na amarantowym atłasie – i wszystkim swoim znajomym i nieznajomym emigrantom polakom, w jakim kraju mieszkali, przesyłał – te atłasy – jakby prośmy wołanie zakładu – Bo Dunyski miał i marzył sprawę polską o Polsce, i kiedy nowy zaraz wyciągał sprawy polskiej chciał służyć tej sprawie, jak mógł, gdzie mógł – i jak umiał –

Centralizacia demokratyczna podówczas złożona - z Hel-
tmana, Szlemana, Bidermana - delegaty - Darasza
i Worcela - Zatrzęsła się na dwóch posadach w Lon-
dynie - natychmiast o pojawionym ~~olbrzymie~~ Ustanie
Monarchizmu w Marsylji - Z magazynów wszechwładnego
ludu, rzygnęła ulewami bomb kruszących, na potwo-
rów dwóch imion, Juliana Dunińskiego i Sulejmana
Beja - J. B. Ostrowski, z jadowitej ~~Hanzy~~ Krzyżownicy,
zwanej, nawet czy Młoda Polska, wypalił kartaczami
bluźnierstw i łajań, jakich nigdy w żadnej klasycznie
francuskiej i Moskiewskiej niesłyszano - A obywatel
Zienkowicz, wydawca Pszonki, owego pisma małpującego
Charivari francuskie, z duchu i mamuta w miejscu
Małpy - skoczył w pomoc centralizacji szwabniej
nie polskiej - i gradem ziadliwych przedrwiwań karcił
na Dunińskiego - Blurgała czarna posoka
po białym papierze - Dziennikarzy najordniej
absentem i porterem wciąż sobie dodawali - Centra-
lizacia z sprzymierzeniami demokratycznemi - Kombino-
wała wielką bitwę dziennikarską, że której takiej jakiej
Wellington wydał pod Waterlo - ale Duniński niez-
dolny od Wielkiego Napoleona, bo niezachowuł na
nikogo tylko na siebie - Rozpyterował się - na
paciski, popatrzył, zmięł, rzucił w kąt - smolarz, świstał:
„Nauczę ja tych demokratów -"

Niektórego czekał na sposobność dania tej nauki i
dwudziestu kilku emigrantów, wydalonych z Galicji, na-
leżących do najzapaleńszych członków Towarzystwa demokra-
tycznego, przybyli ~~do Marsylji~~ z Triestu do Mar-
sylji - Jechali w posiłku centralizacji, która pod-
ówczas zabierała się do wielkiego czynu - Zalania
i rozpruwania, krwią i ciałami biednej szlachty polskiej,
tej wielkiej porażki, czyli przepaści, która potoczyła się,
jak rozdział wieczny, między ludem, chłopkami, ta
esencją demokracji - ciemiężonym przez klasę wielką, w kopa-
wanym w błoto sromoty, w kał upodlenia - w trzęsawisko
nędzy - A szlachtą, tym antydotum demokratycznym, która

wprawdzie za Polskę biła się i bić gotowa — ale krew
ludu, chłopków, piła i pije, i pić chce zawsze — często
ludu zjadła, zjada i jeść chce ciągle — ziemię ludowi
zawłaszczone niesprawiedliwością, przemocą trzyma i oddać
nie chce — jednem słowem przedstawia szatana, na tem
świecie, który Zbawiciel wszystkie postanowił oddać
demokracji pod zarząd centralizacji — z jej członkami
i konfesorami — Jeszcze w owczas niewiedzieli zupełnie na
jaw, że szlachta gdzie się dorwali, a więcej władający nad
ojczyzną, gdzie się wyrabiali — ci bohaterowie demokracji —
te męże demokratyczne, które miały poruszać zdziwie-
nie świata — w Poznańskiem — w Galicji — i po
obszar ziemi — że nawet i w kraju może się obejść
bez szlachty polskiej — a przynajmniej o takiej która
się rozpasła wszystkich herbów, wszystkich nazwisk, całej swojej
wielkiej przeszłości — Już ciągnęli w owczas Heltmany i
Sztolemany z Alantami, tę biedną szlachtę polską,
tych kapuścianów i Niezapomnianów, na oparcie Wiedeńskiemu
Filantropie — i Berlińskiemu liberalizmie — ale jeszcze
niedostroili stron działania — zbierali siły —
W takiej epoce przybyli demokraci, którzy już szynęli,
o potwornej monarchicznym, osiadłym w Matuel Marsylskich,
jak Dargi Krahus, nie Krallus, Wirgiliusz — z Poznańskiej,
Młodej czy naszej Polski i ogólników centralizacji —
Chcieli go zobaczyć na własne oczy, zaśli dobre mia-
danie, na Karabieta, tego tylko gli na dobre mięso;
powzięli wóz i wezgli gromadnie do jaskini i
uzjerdżalni — mieli w kieszeniach i sztylety i pistolety —
i góralskie maczugi — i nawet Kańczugi — zbrojny od
stóp do głów — a w dzień zgodni być Herkulesami, nie
dla sławy, marności światowej, bawidełka szlachty, ale
dla gruntu, dla dobra ludzkości — dla demokracji —
Dowiedzieli się wszyscy, szlachcic, polak, przywitać, chcieć
ścisnąć — częstować chlebem i solą — i workiem i tem
co było w worku, jednem słowem tem co miał —
Ale wodz ozzalla, na ten wypadek obrazy — starego
towarzysz się w boki — „Obywatela stój, my chłopki, wszechwład-
ne ludu, błyskawice i pioruny — wędrujący na ratowanie

wolności i równości; zeglane do wypatrywania ucisków
i niesprawiedliwości — Astronomowie do przywołania Komety
Centralizacyjnej w wszechwładztwo ładowe świat cały — Archi-
tekci do związania belek wszechwładztwa, i postawienia
na nim dachu dla wewnętrznej władzy Centralizacyi i Jej
Członków — Pobożne Młodzi i podatków dobrawszy
za sposób Centralizacyi i Jej członków, dla wszechwładztwa
ludu — Encyklopedyści —.

Dampirski nie wytrzymał — „ Stój Obywatelu — poszedł —
Poszedł do drugiej izby jadalni zamknął ją podwójnie klu-
czem i schował klucz w kieszeń — wyniósł z mieszkania
drugiej, w jednej ręce klucz z butelkami i wina — w dru-
giej dwa pistolety obstrowe — i nabijać — postawił
przed przybyłemi gośćmi —

„ Wszystkie waszych uczonych nierozumiem, bo nie mnie
było pisanem — szlachcic polski jestem, i wyssie szlachta
Polska — albo się skłócimy i bijmy, albo się godzimy
i pijmy — Wiecie co, nam trzeba polski, całej i niepodległej
żeby nas nie zwano polakami Lindrzackiemi, prusakami. Moskiewskiemi.
ale polskiemi — Sieroty bez Matki — Stado bez ojców na-
chodzą na tym Bożym świecie — Nasza polska Matka, nasz
ojciec, był Król od wieków — Trzeba Króla — żeby
każdy Szlachcic na koń i na wroga — i powiedział dla-
kiem, bijcie się za Ojczyznę a jesteście szlachta — po
zwycięstwie, jako będziemy sami u siebie gospodarzami —
Król każe dać ziemię tym którzy jej niemają — a tym
którzy jej zanadto mają, weźmie i zapłaci pieniędzmi —
da wszystkim równe prawa i przywileje — nikomu
nie niezabierze a wszystkim da — nikogo nieponiży
a wszystkich podwyższy — Precz z cudzoziemskiemi ale
monarchami, republikami — Uszlachcimy chłopów z mieszcza-
nami, i żydzi i cygani — ze szlachtą będą polakami —
a nad niemi Król. z prawem — Tak rozumiem
nie inaczej — przybyliście chwalić Boga, Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus, Ołtarz Wielkim — Dość Wszechmocnemu, niech
bracia — o to jest podwalina z orłem polskiem, z pogo-
nią Litewską — O to Krzyż — ewangelia i Koran
jak trzeba to i Talmudu dostaniemy — O to wypisane
Całej naszej Królewskiej rodziny, Krwi Jagiellońskiej,

I pokazał na znaną kitajkę — „Przysięgnijcie na wierność Adamowi pierwszemu, Panu Królowi Najjaśniejszemu i Miłościwemu Panu, i w tenczas kiedy będzie wola, to się popijemy — albo nie, to będziemy się bili, na pistolety na szable — na noże na kamaty(?), jak zechcecie — A w Ukrainie na nahajki — Żadnego stąd nie wypuszczę póki nie będzie, albo trup, albo najwierniejszy poddany Jego Królewskiej Mości Adama Pierwszego —"

Demokracie zawrzała — kazała się nie do szabel, ale do języków — Dunajski z zimną krwią nabijał pistolety — skończył i dał do wyboru — Wachmistrzowi(?) — „Albo strzelaj się, albo się weźmy do nahajki, i dam ci dam ducha —" —

Choć demokraci, ale szlachetna krew, na widok broni zapała — mimo wszechwładztwa — krzyknęli — „Na piętnaście kroków —" Dunajski zimno odpowiedział — „Na pięć —" i odmierzył pięć kroków — „Strzelaj Waszmość —" Wódz demokrata strzelił chybił — Dunajski zmierzył(?) — „Niepewnie(?) strzelasz — popraw się —" Nabił raz drugi pistolet i dał mu do ręki — „Strzelaj —" — Demokrata zagarnął(?), zmieszany strzelił i znowu chybił — Dunajski „Nie nie-dostrzelał(?) — rzucił pistolet — machnął ręką — „A teraz przyjęj-cie(?) —" — wziął do ręki nahajkę, — „A teraz przyjdzie(?) gaj(?), niema rady, albo drata w taniec —" i podrzucił nahajkę do góry —

Wódz demokrata, klęknął na paduszce — i wątły(?), dobitnie wyraźnie, jak dziecko za Matką pacierz — powtarzał za Dunajskim wyraz przysięgi Adamowi Pierwszemu, ucałował Krzyż Zbawiciela, Ewangelię — podpisał imię i nazwisko szlacheckie — na akcie na to przy-gotowanym(?) sporządzonym — — Wstał — a Dunajski, pi-(?) nie brał pistoletu do ręki, ale trzymał nahajkę — „Dalej na Waćpana kolej —" — I tak, jeden po drugim kolejno, i wszyscy przysięgli — i akt podpisali — — Dunajski nahajkę na ziemię rzucił — „Będzie Polska, bośmy jeszcze Polacy —" — niedodał ale pomyślał — co wszechwładztwo popsuło, to nahajka poprawiła —

szlachta jednego po drugim i pili noc całą — śpiewali hulali — tańczyli miało się wydziałowi niezwalita —
Nawróceni z demokracji na szlacheckie polaków, z aktem przysięgi, udali się już nie do Londynu, nie do Centralizacji, ale do Paryża, do Księcia Adama Czartoryskiego —
Dasyński w swoim raporcie, napisał do Księcia Adama Czartoryskiego — „Tak trzeba propagować, nie mowami, nie artykułami — ale siłą i miłością —" — U naszego Sulejmana Beja — siła to był nahaj — a miłość, to wino —
Sława o tym wypadku gruchnęła i po emigracji, a nawet doleciała do Kraju — Centralizacja zlękła się na prawdę — i już w pomoc swoim dziennikom, nieprzestającym dalekim walczyć Dasyńskiego — wysłała kilku fanatyków demokratów, do Marsylii — siły Dasyńskiego zwalczyć jego bronią, siłą i miłością — ale niestety i to się nie udało, Dasyński wszystkich przepił — i wszystkich przechił — byli to polacy, dawał sobie z niemi radę — ale wmięszali do niej najemnicy cudzoziemcy, i Dasyński napadnięty w ciemnej ulicy o mało co życiem nie przypłacił — dostał nawet przez pałkę nożem, do którego się nigdy nie chciał przyznać — ale się przyznawał do porozbijanych nosów, do wybijanych zębów zabójcom — pawłanad, „jam i operator i dentysta — i ta bezpłatny, przez Niejdego, niech przyjdzie, będzie kontent —"
Władze miejscowe Marsylii, pierwszy od Prefekta aż do ostatniego Komisarza, szanowały i lubiły Dasyńskiego. Nakazano policji aby czuwała nad jego bezpieczeństwem. Ale dla Dasyńskiego, ten byt, ta opieka, to była ciężarem, niewolą nawet — on sam sobie nawykł i lubił się opiekować — bodziec po miesiąc jak po stępce — być zawsze jak na czatach — Uprosił u władzy że by zniesiono pozwolenie na demokratów — powiadając, ta zabawka — ta fraszka — nie w takich je przepalkach bytem — ta dzieci — wrogi Marcie i Lonice — bo i hałaga niewarta pofrymować, na takie bzdurstwa — „—

26

Znudził się — sprzedał konie — ramoty (?) ujeżdżalnie — i chciał jechać na górę Athos — czyli świętą górę, do mni-chów, tam rozpamiętywać nad swojem życiem i pisać wspomnienia — gdyby kogo znalazł coby mu je chciał pisać — i wysłuchiwać roboty moskiewskie przeciw ce-sarstwu Ottomańskiemu i Polsce —

Ale człowiek strzela a los kule nosi — Duszyński ze-(?) wany został do Tulonu — za usługi oddane w (?) Algierze — dostał posadę przy telegrafach, pod ówczas (?) jeńcowi niedołężnemu (?) — i mianowano go jednym z do-zorców uzbrojenia postrzelców (?) w Arsenale — Sam zaś sobie wyrobił że mu oddano w opiekę kilkunastu po-tulnych (?), wskazanych do ciężkich robót w tym mieście —

Duszyński, w niezaliwem (?) usposobieniu swojej ima-ginacji, znowu był potentatem — miał w swoim zarzą-dzie telegrafy, komunikacje ze światem — powozy, które mógł był użyć do ściągnięcia wrogów na nieboszczyków (?), i do-(?) uzbrojenia katorżan (?), do trzymania w kozie kamorri (?) dewant (?) — Miał w magazynie, który zawsze nazywał skarbowym (?) ... i szable — polepszał ich byt materialny, podnosił ich moral-nie — i powtarzał — jak odzyskatyśmy (?) swoje wyjście na wolność — będzie to moja gwardia, i co do obyczajów i co do męstwa —— Podziwiano to postępowanie Duszyńskiego, i Admirał Lazer (?) tak go polubił, że był u niego codziennym gościem —

Przez kilka lat miał błogie i spokojne życie Julian (?) Duszyński — Demokraci o nim zapomnieli — Polacy nawet zapomnieli — ale on o Polsce niezapomniał — kiedy nadszedł rok 1848 — chciał jechać do Węgier, do Bema do Dembińskiego, do wodza bohaterów swojego serca, do wodza Wielkich Polaków — ale siły mu już nie pozwoliły, osim-dziesiątka się zbliżyła — codzień był na wyjeździe, i co chwili jednego młodego i dziarskiego Polaka, swoim kosztem posyłał na swojem miejscu — „Jedź moje kochanie — jedź i bij się, a powiedz Bemowi Polskiemu, powiedz Dembińskiemu, że ja tam wkrótce przybędę — Ach cóż to nie ten papiernik Chrzanowski, ale który z nich był posłany

A który mierził się opisami tułactwa, którzy nie umieli zasto-sować się do rzeczywistości, nie zaaklimatyzowali się pracy, ale zaaklimatyzo-wali się życiem tak pięknie w tym Paryżu, robić się niechcieli, a może nie umieli, a wydawać się chcieli i potrafili — Wyrzekał filozoficznie nad niemi, żałował i chciał ich poprawić.

pod Nezib, – niebyłyby tak się rzeczy skończyły – I ja niebyłbym
tu sam – sam jeden – ani psa, ani kota polskiego – ani żadnéj
rzeczy żyjącéj Polskiéj – "

Często to powtarzał i płakał starzec że sam jeden – –
Ale przyszła Cholera i zabrała Szemotańskiego z tego świata –
[…]y był w największych boleściach, zawołał doktora i
[…] – „Mój panie, mówią że to choroba motło-
chów, demokracji – a ja dalibóg jestem dobry szlachcic,
„Nie byłem nigdy demokrata – czegoż ta bestia do mnie się
przyczepiła – a tyż to więcéj tému co gadacie – "
Potem – powtarzał – „Wstyd, wstyd mnie tak umierać,
prawie że jestem nieszlachcic ale demokrata – "
Przy skonaniu wołał –
„Boże mój, niech ta Cholera wszystkich wrogów polskich
zabrała – Boże zbaw Polskę od wrogów – Boże
zachowaj Polskę od Cholery – I od wrogów – Boże daj
nam Króla – Boże odwróć od niéj Cholerę – "

Tak umarł Julian Duszyński, w bólach wołając
Króla, modląc się o Polskę –

Przy pogrzebie szewcy płakali, polacy, i wołający przestępcy.
oni teraz zostawali sami –

Staraniem Hipolita Błotnickiego, wzniesionym na
został skromny grób na Smętarzu Tulońskim –

[illegible] jego [illegible] wyryli na kamieniu –
„On teraz nie sam, ale myśmy zostali sami – Módl się za nas,
Módlmy się jak on się modlił za Polskę – o Polskę – "

1. Lipca 1862 –